№ 4. Warszawa, dnia 10 (22) Stycznia 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

GOSPODARSTWO SPOŁECZNE.

III.

Świat powszechny i świat ludzki.

Dwa drugie prawa rządzące światem powszechnym.

(Ciąg dalszy)

Trzeciem prawem zasadniczem jest, że cały otaczający nas świat nawet życie rozlane na nim, wszystkie siły działające w nim są wyłączną własnością Stwórcy: dla tego choć w tej dziedzinie Bożej wszystko przeobraża się i przybierając coraz nowszą postać przemija, świat jednak trwa jako jestestwo ogólne, zbiorowe. Istoty żyjące na ziemi, zwierz, roślina, nawet człowiek w stanie natury, nic nie mają własnego w ścisłem tego słowa znaczeniu, to nawet co przyswajają dla swego organizmu na cały czas trwania własnego, powrócić musi w łono wszechświata. Ta zasadnicza prawda jest jednem z pojęć trzymających całą umiejętną budowę organizmu społecznego. Jej treść jak to powiada jeden z naszych ekonomistów, da się w tych słowach wyrazić:

Wszystko co jest tworem Boga, zatem świat i wszystko co na nim powstaje i działa przyrodzonym popędem, jako dar Boży istnieje i działa darmo.

Jest to dar bez żadnego współudziału człowieka przez Boga ludziom ofiarowany, i takim na zawsze pozostanie, jest on własnością wszystkich i przez wszystkich obracany na wyłączną ich korzyść. Jak jednak coś z nich przyswoi sobie praca ludzka i nada przez nią własność użyteczności jakiemu przedmiotowi, natychmiast przedmiot ten nabiera wartości i choć nie przestaje należeć do świata powszechnego, choć powstał przy współudziale siły będącej darem Bożym, jednak jest własnością tego który go zrobił.

Siły np. roślinności nikt sprzedać ani kupić nie może, niech jednak ogrodnik z pestki nasiennej wyprowadzi drzewko, już je może ocenić i przedać choć to przy pomocy owej siły natury powstało. Sprzedający je do szacunku jednak oznaczonego nie włączy tego czem drzewko stać się później może. Ogrodnik więc przedaje przedmiot za jego staraniem z siły roślinności powstały, ale nie ją samą.

To samo dotyczy i wszelkich innych sił jak i własności ciał rozmaitych, np. elektryczności, magnetyzmu, siły przyciągającej, własności gazów, twardości żelaza, palności drzewa, siły wiatru lub wody mielącej zboże, słowem wszystkich sił natury i własności materyi.

Przesyłając depeszę telegraficzną nie płacimy za elektryczność użytą do tej czynności, ale za przyrząd i obsługę siłę tę ujarzmiające; to samo do oznaczenia szacunku zużytego gazu, wyrobów z żelaza, drzewa i mlewa, nie wliczamy palności, twardości i gibkości tych materyałów, ani siły wiatru lub wody, obracającej młyn lub wiatrak, tylko pracę spotrzebowaną do przygotowania powstałych ztąd przedmiotów. Nawet zdolności ludzkie, talenta i genialne usposobienia nie mogą być nabyte lub ustąpione, nie są więc naszemi właściwie tylko darami Bożemi, jak siły natury i własności materyi, należącemi także do świata powszechnego. Możemy darów tych używać na korzyść obcą ale nie możemy przekazać ich na cudzą własność, tylko pożytki wyciągnięte z nich, przez ludzkie usiłowania.

Dla tego chrześcijaństwo zniosło niewolę, a nowożytne ustawy sprzedaż siebie dobrowolną, gdyż było to przywłaszczenie części mienia powszechnego do którego i człowiek w stanie surowym należy, a więc przywłaszczeniem daru Bożego sprzeciwiającem się prawu rządzącemu światem. Dla tego samego gospodarstwo społeczne, uznając wyrób pracy i wiedzy ludzkiej za wyłączną własność człowieka, domaga się nieograniczonej niczem swobody pracy, a to zgodnie z prawem religijno-społecznem które powiada, że człowiek choć nie należy do siebie, tylko do świata powszechnego, jest jednak posiadaczem nieograniczonym tego co sam wypracuje, gdyż materya tylko za pośrednictwem pracy, nabiera wartości, a praca jest właśnie niezaprzeczoną własnością człowieka.

Czwartem prawem świata powszechnego a w szczególności tego który zamieszkujemy, jest nieskończona rozlana na niej rozmaitość, i jak nie ma na nim dwóch okolic zupełnie podobnych do siebie, tak nie ma dwóch na niej przedmiotów nie różniących się pewnemi do siebie przywiązanemi właściwościami.

Pomijając powierzchowność górzystą, płaską, bezwodną, zaopatrzoną w rzeki i jeziora, ubogą w roślinność, zupełnie jej pozbawioną, lub chlubiącą się wielkiem jej bogactwem, lesistą lub bezleśną, bagnistą i suchą, tu z przystępnem wybrzeżem morza cichego, tam z szeregiem skał rozbijających piętrowe bałwany, tu góry nagie wypełnione nieużyteczną opoką, tam kryjące w swych wnętrznościach niewyczerpane żyły kruszców; otóż pomijając tę rozmaitość jej powierzchni, sam kształt okrągły ziemi sprawia to, że nie ma na niej dwóch miejsc nawet, któreby pod jednym kątem wystawione były na działanie słonecznych promieni. Ten rozmaity stosunek sprawia właśnie te uderzające różnice które rozmaitym klimatem nazywamy. W okolicy bieguna północnego zima trwa trzy czwarte części roku, w południowej stronie prawie jej mieszkaniec nie dostrzega. Tam słońce niewidzialne przez sześć miesięcy, zaledwie kilka godzin dziennie przyświeca słabo w drugiem półroczu: tu cały rok doba dzieli się na dwie równe części.

Skutkiem tego stopniowania klimatu, taka sama rozmaitość zachodzi w płodach, potrzebach i usposobieniach. Na północy udają się prawie same zboża twarde lub owoce na przechowanie zimowe przeznaczone; dalej posuwając się ku południowi, już widzimy grykę, kukurydzę, proso, berberys; dalej wina, ryż i morwy, potem figi, oliwę, trzcinę cukrową, pomarańcze, cytryny i t. d. Te rozmaite warunki

bytu i rozwoju wykształcają odpowiednio organizm istot organicznych, przywiązują je niejako do każdej miejscowości, tak że przeniesione z jednej okolicy w drugą, przyjmują życie miejscowe, lub giną skutkiem walk i wysileń. Psy nagie afrykańskie, przeniesione na północ porastają wełną jak owce, a przeciwnie znów owce przesiedlone z północy do Afryki, tracą wełnę, porastają włosem cienkim, prostym, ale rzadkim.

Krowy i konie wprowadzone przez Hiszpanów do Ameryki, utraciły zupełnie kształt i przymioty jakie ich dawniej cechowały; mnóstwo istot organicznych utrzymać się nie może pod niewłaściwym sobie niebem, a nie ma ani jednego zwierzęcia ani rośliny, któreby ze zmianą miejsca nie zmieniły właściwej sobie natury. To ostatnie postrzeżenie szczególniej powinno na siebie zwrócić baczność gospodarzy rolnych, jeszcze i dziś nie wierzących w możność poprawy krajowego bydła i koni przez troskliwe i umiejętne z niemi obchodzenie się. Gdyby pieniądze wyłożone już przez kraj na zakup bydła zagranicznego, i te dobre chęci które wydatkowi temu towarzyszyły, obrócone były na poprawę własnego bydła, już by to znacznej na dobre uległo przemianie.

Mieszkańcy północy potrzebują nie tylko ciepłych pomieszkań i grubej odzieży, ale i obfitszego i posilniejszego pokarmu. Gdzie lud zadość nie czyni tym fizycznym potrzebom ciała, tam staje się ociężałym, leniwym, niedbałym i zniechęconym. Koń by pracował musi mieć owies i siano, człowiek aby pracował musi się karmić mięsem i chlebem. W Anglji, Niderlandach i w Szwajcaryi lud jest bardzo pracowity, bo żywi się głównie mięsem i chlebem: u nas leniwy i niechętny bo się żywi samym roślinnym niemal pokarmem i to w znacznej części zapychającym tylko żołądek a nie zasilającym go w soki pożywne.

Pomiędzy ludźmi zamieszkującymi różne okolice, dostrzegamy tak uderzającą zakorzenioną rozmaitość usposobień, upodobań, zwyczajów i potrzeb, że trudno byłoby pojąć, jak one mogły nie uledz działaniom obcym nieprzyjaznym dla siebie, gdyby wpływy fizyczne klimatu nie oddziaływały przez ciało na umysł. Ustawodawstwo każdego narodu powinno uwzględniać to wrodzone ludów usposobienie, bo ustawy istnieją dla społeczności a nie one dla ustaw. One, powiada Montesquieu są przelaniem na papier, uświęceniem tego, co już przed niemi stało się miejscową potrzebą. Ustawy przeniesione zkądinąd, choćby w innem miejscu najzbawienniejsze, stać się mogą źródłem cierpień na nowem.

Nie ulega także zaprzeczeniu, że nietylko pewne przymioty i wady, pewne odrębne potrzeby, lecz nawet pewne uzdolnienia rozwijają się z łatwością w jednych miejscowościach a nie przyjmują w innych. Sztuki piękne kwitną szczególniej pod włoskiem niebem, filozofija w Niemczech, poezya między Słowianami, pomysły nowych reform we Francyi, a w Anglji praca użyteczna, jak powiada Stuard-Mill, jest jakby wrodzonym wszystkich popędem. Polepszenie bytu, zebranie zasobów na starość, to cele ich usiłowań i te to usposobienie narodu utrzymuje Angliją na wysokiem stanowisku, jakie zajęła w rzędzie państw europejskich.

(d. c. n.)

Do młodej matki.

Matko na co pieścisz syna,
Na co mała twa dziecina,
Łoże z puchów ma?
Po co tulisz tak w objęcia
Aby z oczów niemowlęcia,
Nie spłynęła łza?
Czy ty myślisz matko młoda,
Że świat dziecku twemu poda
Wieniec zwity z róż?
Sądzisz że go los obroni,
Że od bólów go zasłoni
I od życia burz?
Darmo! mylne twe marzenia,
Chcesz oszczędzić mu cierpienia
I syna ci żal!
To go nie pieść, a wznieć w duszy,
Wolę której nic nie skruszy,
Silną jako stal!
Uzbrój w męztwo, siłę, wiarę,
Wyrwij z serca ułud, marę,
Niechaj zwalczy los!
Niech nie spotka go niezbrojnym,
Lecz odważnym i spokojnym,
Wszelki życia cios!
Nie pieść nie tul tak do łona,
A dziecina ubóstwiona,
Będzie chlubą twą!
A gdy kiedyś legniesz w grobie,
To on ze czcią wspomni sobie,
Drogą matkę swą!

Janina Piątkowska.

ŚWIAT SERDECZNY

POWIEŚĆ

przez

Waleryą Marrené (Morzkowską)

(Dalszy ciąg).

Stasia umilkła, po wszystkiem co powiedziały obiedwie, stały na tymże samym punkcie. W umyśle kuzynki kwestya nie rozjaśniła się wcale, i nie posuwała naprzód.

— Czy ty gniewasz się na mnie? wyrzekła znowu Eligija nie odbierając odpowiedzi.

— Gniewać się! a to dla czego? tylko żal mi ciebie, bo widzę że jesteś słaba i biedna.

— O tak jestem biedna bardzo.

— Gdyby cię to pocieszyć mogło, to pomyśl że nie sama cierpisz na świecie.

— I cóż ztąd! mnie tak smutno i straszno, że nie śmiem pomyśleć o przyszłości, bo i cóż ja poczynę teraz?

Owo teraz ściągało się widocznie do zerwanych nadziei małżeństwa. Odpowiedź na tę kwestyę była trudna, dotąd Eligija jak i jej siostry żyły z dnia na dzień, młodsze myśląc jedynie o tem żeby wyrosły, starsze żeby wyszły za mąż. A to w żaden sposób starczyć nie mogło na zapełnienie egzystencyi. Znudzenie i żądza zmiany, oto były główne działacze, popychające panny Drobińskie do strojów, przechadzek, zabaw, a wreszcie domowych swarów, jako tako zapełniających straszliwą próżnię ich bytu. Bo nie przyszło im nigdy do głowy, że te nieskończone godziny próżnowania, czemkolwiek zapełnić można.

— Doprawdy, narzekała Eligija, ciągnąc nić myśli swoich, dalej tak żyć niepodobna.

— Więc dla czegóż tak żyłaś?

— Robisz mi dziwne pytanie, tak żyją wszyscy.

— Być może że im to wystarcza, skoro jednak poczułaś próżnię tego bytu.

— To i cóż. Dotąd jedynie myślałam o przyszłości, a dzisiaj—dzisiaj ona nie istnieje dla mnie.

— Przyszłość dla każdego istnieje, bo zależy od nas samych, nie masz prawa o niej wątpić.

— A więc powiedz mi co ja mam robić, zawołała gorączkowo Eligija. Czy mogę jeszcze być szczęśliwą?

Stasia zamyśliła się chwilę nad tem pytaniem, rzuconem gwałtownie.

— Elciu, szepnęła, wypadki nie zależą od nas, ale my mamy prawo nad naszą wewnętrzną istotą, a w braku szczęścia Bóg dał nam wszystkim możność ulgi.

— I gdzież ja ją znajdę?

— W pracy tylko, w pracy jednej Elciu. Kto pracuje szczerze wedle sił i zdolności, zapomnieć musi chociaż na czas jakiś o tłoczącym go ciężarze. Czy sądzisz że ja nie znajduję w niej osłody?

Były to rzeczy nowe dla Eligji, a przecież trafiały jej do przekonania, słyszała je w chwili właściwej, kiedy znękana oglądała się w około z przerażeniem, myśląc z jakiego wątku odsnuć zerwaną nić życia. Zapewne nie zdolną była odrazu w czyn wprowadzić wszystkiego co słyszała przecież pozostało jej to w pamięci, jak ziarno w rolę rzucone.

Pomiędzy kuzynkami nastąpiła cisza, obie wypowiedziały sobie wzajem głębie myśli, a teraz każda z nich kreśliła na ciemnym szafirze nieba, obrazy wywołane wyobraźnią.

— Stasiu, szepnęła znowu Eligija, powiedz mi, czy ty zawsze umiałaś tak spokojnie patrzyć na świat, i tak odważnie przyjmować ciosy nieszczęścia?

Mówiąc to wlepiła w nią oczy zalane łzami, co po cichu płynęły po jej pięknej twarzy.

— Najdroższa moja, szepnęła Stasia, trzeba umieć znieść to czego odmienić niepodobna, walczyć z sobą by nie upadać, pracować by nie rozpaczać, oto mądrość życia której nauczyło mnie cierpienie.

I znowu wśród ciszy słychać było tylko cichy oddech zmieszany dwojga dziewcząt, jak dwie gołąbki przytulonych do siebie.

Silne szarpnięcie dzwonka, które rozległo się w całem mieszkaniu i doszło aż tutaj przerwało ich zadumę.

Eligija zadrżała z przywyknienia.

— To ojciec, wyrzekła.

I z bijącem sercem, z zaognioną twarzą czekała, jakby przeczuwała że wieści przywiezione będą stanowcze dla niej.

Rzeczywiście był to pan Kalasanty, który doznawszy zawodu także w dosyć długo piastowanych nadziejach, powracał z Drobina. Ma się rozumieć że był w fatalnem usposobieniu, i to natychmiast dało się uczuć całej rodzinie, co spokojnie siedząc w jadalnym pokoju, przy wielkiej lampie, pomimo spóźnionej godziny, nie myślała o spoczynku.

— Cóż to! zawołał na wstępie zaraz tyran domowy, karnawał czy co? bal, przyjęcie, że z okien na ulicę aż łuna bije.

Nim jednak wypowiedział te cierpkie słowa, rzucił w koło skośnem spojrzeniem, i przekonał się o nieobecności siostrzenicy, która nabrała w jego oczach nadzwyczajnej wagi jako spadkobierczyni Drobina.

Kobiety zerwały się z miejsca i stanęły jak żołnierze przed frontem, chcąc należycie powitać ojca: on przecież nie raczył nawet na to zwrócić uwagi.

— Gdzież Stasia? zapytał niespokojnie.

— Jest z Eligiją u siebie.

— Ha! odparł oddychając Drobiński, myślałem żeście z nią znowu jakie kapitalne głupstwo wyprawiły — jak zwykle kiedy mnie nie ma. Pewno tam niepotrzebnie świece wypalają, zawołał przypominając sobie gniew obudzony widokiem wielkiej lampy. Chociaż, dodał po chwili, Stasi to wolno, wolno.

— Siedzą po ciemku, pochwyciła Józia, ale ojciec to się tylko o Stasię pyta.

— Spodziewam się, ofuknął się ze złością Drobiński, myślicie może iż ona to samo co wy!

— Ależ ojcze, odezwała się obrażona Józia.

— Cicho, kiedy ja mówię. Stasia powinna mieć dziś jeszcze porządne łóżko, nie tę jakąś odrapaną sofę, któreście jej dały.

— Przecież sam kazałeś ją z góry przynieść mój mężu, zaprotestowała nieśmiało pani Pelagija.

— Sam kazałem, a teraz nie każę, rozumiesz? Wszak mówiłem żeby jej która z dziewcząt łóżka odstąpiła, ale czy to wy mnie kiedy słuchacie?

Na ten wyrok przeciw któremu nie było apelacyi, Józia zaczęła się kłócić z Leosią, do której się rozkaz ojca stosował.

— Ty ustąpisz się z łóżka, mówiła młodsza, to do ciebie było mówione.

— Ot, jeszcze czego nie stało, właśnie tyś powinna ustąpić.

— Otóż nie ja! bo ja sypiam w dziecinnym pokoju.

— A cóż to Stasia z dziećmi spać nie może? Piękna mi księżniczka.

— Cicho! zagrzmiał głos domowego tyrana, Stasia powinna mieć swój własny pokój, zaraz mi się od niej powynosić.

— Powynosić, mruknęła Józia, ciekawam gdzie?

— Gdzie chcecie, do dzieci, do jadalnego pokoju, bogdaj do sieni, a musi być jak ja rozkazuję.

— Mój mężu, pochwyciła przerażona pani Pelagija, cóż się stało?

— Co się to stało, one się jeszcze pytają. Stasia jest bogata, rozumiecie, bogatszą od nas wszystkich, bardzo bogatą, trzeba więc przyjmować ją stosownie. Pan Salezy zapisał jej cały swój majątek.

Wiadomość tę niespodzianą przyjęto z głuchą ciszą osłupienia. Teraz jednak kobiety przyzwyczajone do bezwarunkowej czci złotego cielca, znajdowały bardzo naturalne, wszystkie rozporządzenia ojca. Józia nie myślała więcej upierać się przy swojem łóżku, ale przeciwnie chciała pierwsza oznajmić kuzynce tę radośną nowinę, więc zrywając się od stołu, pędem strzały pobiegła do niej.

— Stasiu, Stasiu, zawołała zadyszana wpadając do pokoju, gdzie dwie dziewczyny siedziały w otwartem oknie, mam dla ciebie dobrą nowinę, a co mi dasz za to?

— Dobrą nowinę, powtórzyła zdziwiona, cóżby to być mogło?

Ale Józia nie miała czasu nic więcej powiedzieć, bo za nią dążył pan Kalasanty, a żona jego i reszta rodziny cisnęła się we drzwiach.

— Gdzież jesteś Stasiu? wołał gospodarz domu, nie mogąc rozpoznać jej w ciemnościach. Po cóż u dyabła siedzicie po ciemku, dodał, nie mogąc się powstrzymać od nałogu klątwy nawet wówczas, gdy usiłował okazać się serdecznym.

Któraś z młodszych córek pobiegła po światło, ciekawa mającej nastąpić sceny, jak gdyby sama wiadomość o bogatej sukcesyi mogła przetworzyć ubogą kuzynkę.

— Stasiu, zawołał uroczyście pan Kalasanty, wyciągając ramiona do siostrzenicy, spotkało cię... to jest nas wszystkich, wielkie szczęście.

— Jakież to szczęście mój wuju, odparła pomimowoli zmieszana.

— Jakto, nie domyślasz się?

— Nie, bynajmniej.

— A więc—a więc, powtarzał gospodarz domu, którego dusiła ta wiadomość, pan Salezy Drobiński umarł...

— Umarł! nie znałam go więc i żałować nie mogę.

— Co tu żałować, ciesz się raczej.... to jest cieszmy się. Zapisał ci cały majątek.

— Mnie! dla czegóż mnie?

— Dla czego! powtórzył zakłopotany Kalasanty, który nie miał najmniejszej ochoty tłomaczyć tego faktu, mającego korzenie w głębokiej przeszłości i złączonej z pewnemi skrupułami sumienia: no, dla czego, widać pomyślał o tobie — a może i byli tacy co mu ciebie przypomnieli.

— Mnie? wyrzekła znowu Stasia.

— Ha, ciągnął dalej Drobiński, wprawdzie i ja rachowałem coś na tę sukcesyę, że wspomoże moją liczną rodzinę, biedne córki, jednak inaczej się stało — trudno — cieszę się twojem szczęściem—i moje córki cieszą się także, nieprawdaż?

Spojrzał groźnie po zgromadzonych dzieciach, wymagając wyraźnie od nich oznak uczuć, za które zaręczał z góry. Starsze otoczyły Stasię z wyrazami radości i czułości, jakich od nich nie doznała nigdy, ale młodsze jako dyplomatki, ciągle szeptały po kątach, nie zbyt zadowolone z tego wypadku, nie rozumiejąc jeszcze że interes osobisty, kazał im zadowolenie udawać.

— No, no, odezwał się znowu pan Kalasanty, przerywając tę scenę, trzeba przyznać że pan Feliks miał dyabelny węch, kiedy zwrócił się od Elci do Stasi, pomimo jej koków, tiurniur i rozmaitych gałganków. Odgadł on odrazu co się święci, a może i nie potrzebował bardzo odgadywać, bo to u jego ojca złożony był testament nieboszczyka, a pan Adam Złocic był jego wykonawcą.

Wiadomość ta wywarła na obydwóch dziewczynach wrażenie, jakiego słusznie lękał się Feliks. Eligija wydała jęk bolesny, zakrywając sobie twarz rękoma, Stasia zaś ściągnęła pogardliwie ramiona.

Nie zastanawiała się teraz wcale nad moralną wartością młodego doktora, rzecz ta obchodziła ją bardzo mało: pan Feliks od początku nie budził wcale w niej sympatyi, a fakt iż on był uwiadomiony najpierwej o zmianie zajść mającej w jej losie, tłomaczył jakim sposobem zwróciła na siebie uwagę człowieka, należącego do wprost przeciwnego świata. Fakt ten nie dotknął ją jednak osobiście, Stasia była wyższą nad podszepty zwykłej miłości własnej.

Teraz Stasiu, mówił brutalnie pan Kalasanty, bądź spokojna, znajdziesz kopami takich gołych doktorów jak ten Złocic, dowiedziałem ja się dobrze co on za jeden. Jedynak wprawdzie, ale majątek ojcowski z którym tak lubił wyjeżdżać, to tylko mizerne dziesięć włók pod Sulejowem. Spodziewam się że możesz zrobić lepszą partyę, i nie śpieszyć się z wyborem.

Młoda dziewczyna słuchała go w milczeniu, myśl jej przecież widocznie była gdzieindziej. Stała w oknie w tem samem miejscu gdzie ją zastał Drobiński, z pochylonem czołem, nie odpowiadając na głośne wykrzyki kuzynek, ani na praktyczne rady wujowskie.

— No! o czemże myślisz! odezwał się znowu Drobiński, nie pojmując tego spokoju w podobnej chwili. Możnaby pomyślić, że się tem nie cieszysz co cię spotkało.

— Przeciwnie mój wuju, odparła zwolna, rozumiem dobrze całą ważność tej zmiany w mojem położeniu.

— Bo widzisz Stasiu, powtarzał gospodarz domu, Drobin to śliczny majątek.

I mówiąc to, nie mógł się powstrzymać od głębokiego westchnienia.

— Jesteś bogata, zupełnie bogata. My przy tobie jesteśmy chude pachołki. Możesz nająć duże mieszkanie, mieć powóz, konie, lożę w teatrze, stroić się, wydawać wieczory, jeździć za granicę...

— O mój wuju, przerwała jakby przerażona tem wyliczaniem, na cóż mnie to wszystko?

Drobiński w zapale swoim nie spostrzegł wcale tej przerwy, i mówił dalej:

— Jesteś wprawdzie jeszcze małoletnia, z prawa więc opieka mnie się nad tobą należy, jako najbliższemu krewnemu. Spodziewam się, dodał czule, że przeciwko temu nic nie będziesz miała, i mam nadzieję, że nadal będziesz mieszkać u nas, a ja i moja rodzina postaramy się uprzyjemnić ci ten pobyt.

— Nie wątpię o tem mój wuju, tylko...

— Tylko co? przerwał niecierpliwie.

— Tylko jeśli to ma ode mnie zależeć, wolałabym mieszkać na wsi.

— Na wsi, zawołał Drobiński, któremu nigdy myśl podobna nie przyszła do głowy. Na wsi, powtórzył zakłopotany i podejrzliwy, bo zaraz przyszedł mu na myśl stary Złocic, którego kontrola nad pupilką, wydała mu się bardzo niebezpieczną. Dla czegóż na wsi?

— Wszakże sam powiedziałeś wuju, że Drobin śliczny majątek.

— No śliczny, to prawda, ale dla czegóż w nim mieszkać? Na wsi życie nudne, wszystkie panny tak powiadają.

— Zaręczam ci wuju, że ja się nudzić nie będę.

Pan Kalasanty spojrzał z ukosa na siostrzenicę.

— A to filutka, zawołał, czy ci chodzi o gospodarstwo? Nie bój się, tam testamentem pan Salezy oddał administracyę Złocicowi, choćby nie wiem co chciał wyprawiać, nie przeszkodzisz temu.

— Nie myślałam tak bardzo o gospodarstwie.

— A o czemże?

Stasia milczała przez chwilę, plany jej nie były wyraźne, uśmiechała jej się tylko zdala zieloność, słońce, swobodne powietrze, przeczuwała że tam znajdzie pole do działalności dla siebie, i dla tego to nieodstępnem było jej myśli. I przyszłość jasna przedstawiła się przed nią z całym uśmiechem łatwych do urzeczywistnienia nadziei.

— Czy przypadkiem, pytał dalej Drobiński, nie siedzi ci w głowie ten lalkowaty doktór, ze swojemi dziesięciu włókami?

— O nie, mój wuju.

— Ja też mam o tobie lepsze wyobrażenie, ty miałaś rozum i nie dałaś się złowić na lada piękne słówko jak one.

I bez najmniejszego względu na przykrość jaką im sprawiał, wskazywał na żonę i córki.

— Nie mów tego wuju, zawołała Stasia, widząc łzy w oczach Eligji.

— A to dla czego? zapytał, nie rozumiejąc wcale dla czego by siostrzenica miała oszczędzać kuzynek, które tak mało dotąd okazywały jej serca.

— Bo to sprawia przykrość Elci.

— Wielka rzecz, ona sama musi widzieć że była głupia, ja też zaraz sobie pomyślałem jak on mi się oświadczył, że doktór kręci się nie około dziewczyny, ale koło sukcesyi. Pokazało się że miałem słuszność. Kto to weźmie dziś pannę bez posagu.

Wzruszył ramionami z niezwykłą pogardą, nad tą rzeczą bez ceny żadnej, raz że było to jego głębokie przekonanie, powtóre że spodziewał się rozczulić Stasię nad losem swoich córek, i może wymódz od niej w tej pierwszej chwili uniesienia, jaką wspaniałomyślną obietnicę.

Ale Stasia nie była w uniesieniu, przyjęła niespodzianą wiadomość o zapisie Drobina z poważnym spokojem. Zapis ten nie zmieniał zasadniczych podstaw jej bytu: może do radości jakiej doznawała, mieszał się odcień smutku, że ten promień słoneczny, przychodził za późno by ustrzedz ją od sieroctwa i wydźwignąć z nędzy tych których utraciła. Z panem Kalasantym zaś nie chciała wchodzić w żadne polemiki, przywykła bowiem do tego, że poglądy ich

różniły się od najważniejszych rzeczy, do najmniejszych drobiazgów życia.

— No i cóż Stasiu, mówił gospodarz domu, nie chcesz podzielić się z nami projektami, których pełno musi się snuć w twojej główce. Nie objęłaś jeszcze wprawdzie prawnie majątku, przecież mogę dać ci tyle pieniędzy, wiele zechcesz tylko.

I mówiąc to uderzył się znacząco po kieszeni.

— Choćbym nie miał sam, dodał jednak po minucie namysłu, czując dobrze iż z kapitałami wydawać się nie należy, to pożyczę dla ciebie, przecież jeszcze kredyt znajdę.

— Dziękuję wujowi, mnie teraz nic nie potrzeba, niech się wuj dla mnie nie kłopocze i nie trudzi.

Pan Kalasanty zrobił zadziwioną minę, ten zbytni spokój i wstrzemięźliwość zachceń Stasi, nie wróżył nic dobrego, ale kuzynki które w milczeniu przysłuchiwały się tej rozmowie, zawołały chórem:

— Jakto Stasiu, żartujesz chyba, potrzeba ci na gwałt sukni, kapelusza, okrycia, w tych się przecie pokazać nie możesz.

— Oh! odparła spokojnie, chodziłam w nich tyle czasu, że doprawdy nie ma nic pilnego, wszak dzisiaj nie są gorsze jak były wczoraj, a zresztą cóż mi to szkodzi.

— Niepodobna Stasiu, zaprotestował pan Kalasanty, nie wypada byś się pokazała na ulicy niestosownie ubrana. Moje dziewczyny pożyczą ci swoich rzeczy, zanim dopełnisz swojej garderoby. Wszak chciałem to dawniej uczynić, dawałem ci pieniądze.

Z pewną ostentacyą i radością wewnętrzną, przypominał ten zadziwiający fakt, ale siostrzenica nie poruszona tem wcale odparła z prostotą.

— Prawda wuju, byłam i jestem ci za to wdzięczną, przecież moja czarna sukienka może jeszcze bezpiecznie posłużyć mi na dni kilka.

Wuj wzruszył ramionami.

— Ha, rób sobie jak chcesz, wyrzekł nie kontent widocznie.

Tymczasem służąca zawołana przez Józię przyszła wysuwać tę nieszczęśliwą odrapaną sofę, na której sypiała Stasia od chwili przyjazdu.

— Na cóż to bierzecie? spytała zdziwiona.

— Lepiej ci będzie na mojem łóżku, odparła uprzejmie Józia.

Na ten nowy dowód zmiany zaszłej w usposobieniu względem niej domu całego, spadkobierczyni Drobina uśmiechnęła się widocznie.

— Mój Boże, zawołała, czyż nie jestem tą samą Stasią, która z wami przebyła dwa miesiące. Ja nie chcę, nie pozwolę na żadną zmianę.

— Ależ Stasiu, nie wypada, protestował znowu pan Kalasanty, coraz bardziej zdziwiony niepojętą filozofiją siostrzenicy.

— Wszystko wypada mój wuju co wypadało wczoraj, odparła z mocą, ja nie chcę żadnych zmian.

Wola jej była rozkazem teraz dla całej rodziny, więc rzeczy pozostały na dawnem miejscu, a próżno zbudzona służąca mrucząc powróciła do kuchni.

— A teraz mówiła dalej Stasia, czując dobrze iż wszystkie oczy spoczywały na niej, późno już, jutro pomówimy o przyszłości, będzie na to dość czasu. Widzę że Elcia zmęczona i potrzebuje spoczynku.

— Co tam Elcia, zawołał Drobiński, tu o ciebie idzie.

— To też i ja jestem zmęczoną.

— A to co innego, to zupełnie co innego, wyrzekł przekonany tym argumentem gospodarz domu.

— I niebawem cała rodzina powiedziawszy czułe dobranoc Stasi, wyszła z pokoju. Józia kładła się spać spoglądając na nią ukradkiem, Eligija milczała, Stasia także zatopiona w myślach, zdawała się teraz dopiero obejmować całą ważność zdarzonego faktu.

— Więc on to zrobił dla pieniędzy, tylko dla pieniędzy, wybuchnęła wreszcie najstarsza córka Drobińskich, której widocznie wszystkie uczucia i wrażenia wirowały około jednego punktu.

Stasia spojrzała na nią z łagodnem współczuciem.

— A gdyby tak było wyrzekła zwolna, czy mogłabyś go żałować?

— Nie, nie powinnabym, czuję to — a jednak, szepnęła nachylając się do ucha Stasi tak że ona jedna słyszyć ją mogła, a jednak, ja nie wiem sama co się ze mną dzieje. Wieść ta przyniosła mi boleść i ulgę razem. Powinnabym nim pogardzać, a nie mogę — nie mogę...

Powtarzała to wśród łez, które gwałtem cisnęły się do jej oczów.

— Elciu, mówiła Stasia, uspokój się, nie płacz tak, nie myśl o nim: pojedziemy na wieś, zapomnisz o przeszłości, stworzymy sobie życie pracy i spokoju.

— Oh! ty jesteś dobra, słusznie dostałaś ten majątek, ty potrafisz go użyć, tyś na to zasłużyła. Ale powiedz mi co myślisz o panu Feliksie.

Stasia dumnie podniosła głowę.

— Alboż mogą tutaj być dwa zdania, odparła.

— Ja wiem żeś to powinna powiedzieć — wiem że tak musisz myślić, przecież kiedy go sobie wspomnę, nie mogę się zrozumieć. Jabym mu wszystko przebaczyła, jabym kochała go pomimo wszystkiego.

— Pomimo pogardy nawet?

— Ty sądzisz go surowo, masz prawo tak uczynić. Ale widzisz ja — ja nie mogę nim pogardzić. Świat składa się z ludzi takich jak on, wszyscy szukają bogactwa, wszyscy za niem gonią, a ty jedna stoisz zdala od niego i sądzisz ludzi według ideału, jaki nosisz we własnej piersi. Pan Feliks nie dorównywa mu z pewnością, przecież zaczekaj lat parę, ty także zapewne wyjdziesz na tor ogólny.

— Ja nie wiem co będzie za lat parę, i ręczyć nie mogę za przyszłość. Wiem to tylko iż nie podobna mi dokroić myśli do cudzych pojęć, ani przyjąć za normę postępowania, to co inni mają za prawe lub szlachetne. Nie mogę też przemieniać z dnia na dzień mego zapatrywania się na czyny ludzkie i zniżyć skali uczuć do tego co widzę w koło. Elciu jest to niebezpieczna zasada, pamiętaj że wówczas bylibyśmy nikczemni z nikczemnemi, że żadna wysoka prawda, nie ostałaby się na świecie, przed powodzią powszednich zdań i utartych formuł. Wierz mi, na każdego człowieka przychodzi chwila, w której zapytać musi samego siebie, kto ma słuszność, on czy też świat otaczający, a biada tym, którzy nad sumienie swoje przeniosą zdanie ogółu, bo tem samem zatracą na zawsze, jedyne ożywcze źródło prawdy złożone w ich własnej piersi.

— Stasiu, Stasiu, ty mówisz prześlicznie, i umiesz dowieść wszystko co chcesz. Ale cóż ztąd, ty jedna stoisz naprzeciw świata całego, z twoim niezachwianym spokojem.

— Alboż świat ogranicza się promieniem wzroku jednostki, alboż wiesz co się dzieje po za ciasnym kołem twoich stosunków? O ile mogłam sądzić i zrozumieć każda społeczna warstwa ma sobie właściwe przekonania, zasady, pojęcia i te częstokroć są wręcz sobie przeciwne: któreż więc pomiędzy niemi mają być prawdziwe?

Fakt ten nigdy nie przyszedł na myśl Eligji, ona w dobrej wierze zwała światem, pewne towarzyskie kółko, wśród którego wzrosła. Nie była jednak tak pozbawioną loiki, by nie uznać słuszności rozumowania kuzynki, co każdem słowem otwierała przed nią horyzonty nowe, i miała odpowiedź na wszystkie jej zapytania i wątpliwości.

Dnia tego Stasia przez noc całą nie zmrużyła oka, nagła zmiana zaszła w jej losie nie wytrąciła jej wcale z właściwej kolei tylko nastręczyła tysiące wątków do marzeń, nadziei, zamiarów. Nowe drogi otwierały się przed nią, bo nie myślała dla siebie o gnuśnem życiu, które było przeciwne jej czynnej, energicznej naturze. Przez wychowanie i nawyknienie, potrzeby jej zredukowały się do minimum możliwości, w tej chwili nie myślała o ich zwiększeniu, czuła że zamiast walczyć dla samej siebie, powinna walczyć za ogół, zamiast pracę swoją poświęcać utrzymaniu własnego bytu, ma szerokie pole społecznej pracy odłogiem leżące dla braku rąk chętnych. Szkoła nędzy i bezsilności, nie była dla niej daremną, zrozumiała tysiące nędz i bólów, których domyślać się nie umieją ci, co mają życie łatwe, usłane kwiatami, i obejmowała wielkiem kołem miłości, wszystko co walczy, cierpi i upada.

Noc wydała jej się krótką, a przecież wstawszy rano, wyprawiła bilecik pod znany sobie adres, zostawiony jej w dniu pierwszego spotkania, przez biednego akademika. Potem włożyła swoją wytartą sukienkę, i nie zważając na uprzejme prośby kuzynek, które ofiarowywały jej jedna przed drugą co miały najlepszego, spełniała jak zwykle domowe zatrudnienia, pomagając do uprzątnięcia pokoju, chociaż Józia wyrywała jej nieledwie z rąk przedmioty, ustawiając je na miejscu. Jedna Eligija nie zmieniła postępowania swego względem Stasi. Czuła coraz wyraźniej, że wyróżniało ją od kuzynek coś więcej, niż sukcesya Drobina, że wraz z majątkiem nie zmieniła się jej wartość wewnętrzna.

Pan Kalasanty obudziwszy się dnia tego, naprzód pomyślał o Stasi i zawoławszy służącej spytał o nią. Dowiedział się więc, że siostrzenica wstała rano bardzo i z jakimś listem w ręku wyszła na miasto, a zapewne wrzuciwszy go do pocztowej szkatułki lub wysławszy przez komisyonera powróciła niebawem.

To niepodobało się wcale gospodarzowi domu, który przejęty nagłą czułością, dla sukcesorki pana Salezego, pragnął usilnie wzbudzić w niej równie nagłe i gwałtowne uczucie. A że przytem był podejrzliwym z natury, ten list zaczął go niepokoić i przybierać pozory spisku, buntu, a co najmniej dowodu nieufności.

Być może iż w głębi ducha, oddawał sam sobie sprawiedliwość, i wiedział że niekoniecznie posiadał przymioty mogące wzbudzić zaufanie, ale to właśnie podwajało jego niepokój.

— Ta dziewczyna jest skryta jak widzę, mówił do żony, do kogo też pisać mogła?

Pani Pelagija ma się rozumieć nie umiała w tym względzie dać mu żadnych objaśnień, co wprawiło go w bardzo zły humor, i naturalnie ten zły humor spadł na żonę.

— Inna kobieta na twojem miejscu, zawołał gwałtownie, poznałaby na wskroś młodą dziewczynę, przebywającą w jej domu, wiedziałaby jej stosunki, zamiary, przeniknęła tajemnicę, ale ty!...

Wymowne ruszenie ramion, dopełniło tego frazesu, a słysząc go biedna kobieta, schyliła głowę w milczeniu. Jak zwykle jednak ten temat ulegości, nie uspokoił wcale domowego tyrana.

— Powiedziałem to od dawna, krzyczał w coraz większem uniesieniu, że ty przyprowadzisz mnie do ruiny, do ostatecznego upadku. Tyle gąb do żywienia, tyle gąb, powtarzał rozpaczliwie, a przytem ani jednej głowy. Czyż nie rozumiesz że Stasia może być dla nas złotem jabłkiem, żeby ją tylko umieć poprowadzić—ona nie zna nawet wartości pieniędzy. Gotowa rozdać cały ten majątek, co jej Bóg wie na co wpadł w ręce.

(*d. n*).

Po to szczupak pływa w wodzie
By karaś nie drzemał w chłodzie,

albo:

KONCESSYE

KOMEDYA W IV AKTACH

przez

K. Staniukowicza,

spolszczona z rossyjskiego przez **A. W. G.**

(Dalszy ciąg).

AKT II.

(Rzecz dzieje się po upływie pewnego czasu).

Bogato i gustownie umeblowany gabinet Awakumowa ojca, po środku duży stół. Poranek. Awakumów siedzi przy stole, Czabanów obok.

SCENA I.

Awakumów i Czabanów.

AWAKUMÓW. (*czyta telegram*): „Proszę niezwłocznie przysłać mi 15000, gdyż inaczej roboty ustaną. Robotnicy żądają zapłaty“ (*oddaje telegram Czabanowi*). Jaki to dzieciak jeszcze ten Warakin; zawsze głupie telegramy przysyła.... niedoświadczony początkujący inżynierek.... myśli, że nas tym sposobem przestraszy... cóż? (*śmieje się*). Wypada posłać.

CZABANÓW. W przeszłym tygodniu posłaliśmy.

AWAKUMÓW. Wiem. Poślij jeszcze 5000. Nie ma wprawy jeszcze nasz zuch, zresztą, dzielny chłopak!... Zapiszże 5000.

CZABANÓW. Gałkin także żąda pieniędzy.

AWAKUMÓW. Znowu?

CZABANÓW. Oblicza się z robotnikami za roboty mularskie.

AWAKUMÓW. No poślij i tej beczce bezdennej, jego oddział ot gdzie mi siedzi (*pokazuje na kark*).

CZABANÓW. Ale za to prędko buduje.... ha, ha, ha!...

AWAKUMÓW. I pożera pieniądze nie do uwierzenia. Gdyby nie stosunki, dawnobym go wypędził.... żadnej spekulacyi nie rozumie (*czyta listy*). Zapiszże Czabanów, księciu Lipickiemu odesłać 10000 przez pierwszą pocztę. Jaśnie oświecony pan wycieńczył się, prosi o pożyczkę (*śmieje się*). Czy pamiętasz Czabanów, jak jego ekscelencya przed dziesięcioma latami nas obydwóch w przedpokoju u siebie wytrzymywała, co?

CZABANÓW. Co nie mam pamiętać?

AWAKUMÓW. I nie prosił nas siedzieć!

CZABANÓW. Gdybyśmy wtedy nie stali, tobyśmy dzisiaj nie siedzieli.

AWAKUMÓW. To niezawodnie! Terazby jego ekscelencya nie była od tego, ażeby sama nie miała w przedpokoju poczekać. Co, jak mówisz (*śmieje się, otwiera i czyta list*). Hrabina prosi ażeby ją odwiedzić, zapewne znowu chce pieniędzy... czuje baba swoje znaczenie.... (*rozpieczętowywa drugi list, później trzeci*). O mój Boże! co oni znowu?... Czy oni myślą, że ja robię pieniądze? Co list, to daj pieniędzy!... jakbym ja posiadał bank państwa! Baronowa także pisze... przecież w zeszłym miesiącu wręczyłem jej 1000 rubli.

CZABANÓW. Dwa całe...

AWAKUMÓW. Znowu żąda trzy, sposobem pożyczki... ale bez obowiązku zwrotu...

CZABANÓW. Ta pani zna swoje szczęście... ma rozum!...

AWAKUMÓW. A gdybym nie dał?

CZABANÓW. Jak się panu podoba, wszakże wypada dać, baronowa nie prosi o odmówienie... ta dama z piękności i rozumu, kto wie, komu się jeszcze może spodobać, dla nas, jest to ziemia, w którą gdy rzucisz ziarno, urodzi się ćwiartka (*śmieje się*).

AWAKUMÓW. A jak pisze... nieoszacowany i szanowny mój... nie ma co robić, zawieź jej 3000 i weź rewers na wszelki wypadek...

CZABANÓW. Rewersu ona nie da nie jest taką nieprzezorną, to prawdziwa dama (*śmieje się*).

AWAKUMÓW. Oto jeszcze telegram. To do ciebie dotycze... ludzi głodem morzy, oszukuje (*podaje telegram Czabanowi*).

CZABANÓW (*czyta i głową kiwa*). Dziwne, zdaje się że to człowiek sprytny.

AWAKUMÓW. Co sprytny to sprytny nie ma co mówić, ale i okropny szachraj.... (*śmieje się*). Czy przypominasz sobie, jak on nas na dostawie zwiru oszukał, chociaż to była pierwsza jego entrepryza? Wypłać mu, nie ma co robić, w nagrodę za jego spryt, na rachunek robót i napisz, aby robotników lepiej karmił i nie bardzo się narażał!... Młody jeszcze!... inaczej, to odpędzę!...

CZABANÓW. Dobrze, ale czy tu czasem nie intrygi jakie zachodzą?... Sam znasz tego Jefimowa?...

AWAKUMÓW. Ten panicz nie długo pogości, ja już mu kazałem powiedzieć... za gorący....

CZABANÓW. Tak jest.

AWAKUMÓW. Jeszcze temu dzieciakowi mleko na wąsach nie obeschło, a już chce nas obydwóch uczyć.

CZABANÓW. Wszyscy kradną.... i wszyscy podług jego przekonania są podlcami!.. a sam z powierzchowności i grosza nie wart, cicha woda!...

AWAKUMÓW. Patrzcie go, nadzorca się znalazł! Jeżeli tylko będzie nam na przeszkodzie, dać mu dymisyą!... Mieliśmy do czynienia z różnemi i nie z takimi jeszcze, daliśmy sobie radę.

SCENA II.

Ciż sami i Nikanor.

NIKANOR. Baronowa Szperling chce się z panem widzieć!....

AWAKUMÓW (*śmieje się*). Widać, że jej pilno.... nie chce czekać ani jednego dnia, dopieroż to baba nieznośna! Proś ją, jeżeliby zaś kto przyszedł, zatrzymaj w salonie gościnnym.

NIKANOR. Dobrze (*wychodzi*).

AWAKUMÓW (*licząc 3000*). Nie ma co robić, trzeba płacić cudze długi, rozsiewać pieniądze!

CZABANÓW. Bez zasiewu i zbioru nie będzie, (*śmieje się*) wszystko to panie Awakumów stokrotnie się powróci!... (*idzie do drzwi spotyka się z Baronową*).

SCENA III.

Baronowa Szperling i Awakumów.

BARONOWA (*spotykając we drzwiach Czabanowa*). Witam pana Czabanowa!... moje uszanowanie... patrzcie go!... nawet pięknej kobiety nie pocałuje w rękę! Panie Awakumów, zanoszę przed panem na niego skargę... (*śmieje się Awakumów całuje ją w jedną rękę, Czabanów w drugą i odchodzi*). To... to... no, jak się masz mój kochany przyjacielu? Wybacz, żem przeszkodziła.... Zawsześ pan zatrudniony... interesa... milijony liczycie...

AWAKUMÓW. Jak się ma pani baronowa?.. Proszę bardzo.... tu na kanapie wygodniej będzie...

BARONOWA SZPERLING. U pana na każdem miejscu doskonale, (*siada na kanapie, Awakumów przysuwa do niej krzesło*), wszędzie widać wykwintny gust.... co za wyroby doskonałe... ale jak się pan masz? Czyś pan zdrów? a córka?...

AWAKUMÓW. Dziękuję, wszyscy jesteśmy zdrowi.

BARONOWA SZPERLING. Synowa pańska taka śliczna osoba... Mam zamiar prosić ją na jutrzejszy piknik...

AWAKUMÓW. Czy nie życzy sobie pani, ażeby i ją poprosić?...

BARONOWA SZPERLING. Nie, panie Awakumów, sama pójdę do niej (*pomyślawszy*). Tak,. jaka to przyjemność siedzieć w gabinecie człowieka, który włada milijonami. Dreszcz przechodzi i doznaje się jakiegoś szczególnego uczucia, ile tu projektów, ile wielkich myśli powstało w tym gabinecie?...

AWAKUMÓW. Pani Baronowo!...

BARONOWA SZPERLING. Czy pan sądzisz, że mu pochlebiam? wcale nie, mój przyjacielu, dla czegóż? Czy pan się obawiasz pięknej kobiety, że tak daleko siadasz? Siadaj pan bliżej, tu na kanapie! nie bój się, nie ukąszę!... (*śmieje się, Awakumów siada na kanapie śmieje się*). A gdyby?...

BARONOWA SZPERLING (*uderza go po ramieniu*). Ach wy milijonerzy, nie umiecie się przypodobać jeszcze, jakby należało! My słabe istoty boimy się was, nie zaś wy nas się boicie, czy prawda? (*spogląda na Awakumowa, który się odsuwa troszkę*).

BARONOWA SZPERLING. Co, strach cię bierze? (*śmieje się*).

AWAKUMÓW. Ja, pani Baronowo!...

BARONOWA SZPERLING. Czy domyślasz się też o co pana zapytam: dla czego się pan nie żenisz?

AWAKUMÓW. Nie czas, pani Baronowo!...

BARONOWA SZPERLING. Co znowu? Mój mąż ma lat 70, przecież dzięki Bogu jesteśmy szczęśliwi.... pan wcale jeszcze nie jesteś starym (*patrzy na niego, śmieje się i trzepie go po twarzy*). Nie czas?.. figlarz!... pan zapewne jesteś zazdrosnym?

AWAKUMÓW. Pani baronowa żartuje...

BARONOWA SZPERLING. Wcale nie... Dla czegóż nie pocałujesz? widzę, że masz chęć pocałować mnie w rękę... masz — (*podaje rękę*).

AWAKUMÓW (*całuje kilka razy w rękę: na stronie*). Widzę że mnie to drogo będzie kosztować.

BARONOWA SZPERLING (*spogląda na zegarek*). Ja z panem zagadałam się i jakkolwiek mi przyjemnie... jednakże już czas na mnie! Pójdę waszą kochaną Lidę obudzić, ucałuję tylko i odejdę... mam wizyty... ale, ale czy odebrałeś pan mój bilecik?..

AWAKUMÓW. Odebrałem pani baronowo... oto trzy tysiące.

BARONOWA SZPERLING. Tylko tyle!.. pomyliłam się mój przyjacielu i przez roztargnienie, któremu my wszystkie córki Ewy podlegamy, prosiłam tylko trzy, kiedy mi są koniecznie potrzebne sześć... taka bagatela zapewne panu nie zrobi trudności?...

AWAKUMÓW. Wcale nie... (*oddaje jeszcze trzy tysiące*).

BARONOWA SZPERLING. Dziękuję (*ściska go za ręce*). Nie... lepsze będzie ruskie prawowierne Bóg zapłać, oto tak... oto tak!.. (*całuje po trzykroć w usta Awakumowa*).

AWAKUMÓW. Chciałem prosić ażeby pani baronowa raczyła napisać do hrabiego...

BARONOWA SZPERLING. Dla pana, co pan tylko chcesz. Wiesz przecie, jaki ja mam dla niego szacunek i cały jego familji... cóż tedy? (*wstaje*).

AWAKUMÓW. Widzi pani baronowa...

BARONOWA SZPERLING (*przerywa mu*). Otóż lepiej będzie, mój przyjacielu, jutro wieczorem przybądź do mnie i podyktuj list, gdyż my kobiety nie rozumiemy interesów i możemy co zapomnieć, (*idzie ku drzwiom, Awakumów ją przeprowadza*). Tam!...

zapomniałam!... patrzno pan, jaka ja jestem!... Jeszcze jedną mam do pana maleńką prośbę, daj pan miejsce pewnemu młodemu, bardzo młodemu człowiekowi, przecież masz ich dosyć do rozdania, z pensyą nie wielką... tak, dwa... albo trzy tysiące rubli. Chociaż to jest kuzyn mego męża, jednakże ja, z przekonania zalecam go panu. Spodziewam się, że mi nie odmówisz takiej drobnostki? Wszak prawda? Mój protegowany, chociaż bardzo młody jeszcze, dopiero ma 22 lat, jednakże zdolny, pewny, należący do naszego towarzystwa i główna rzecz, że nie jest podobnym do nieszczęsnej teraźniejszej naszej młodzieży, do tych... fi... nihilistów, głoszących rozpustę i nieposzanowanie cudzej własności!... A zatem mam nadzieję?... Do jutra!.. jutro pana zobaczę! (*odchodzi*).

SCENA IV.

Awakumów sam.

A ty, to szanujesz cudzą własność? Zamiast trzech wzięłaś sześć tysięcy i do tego jutro każe przyjść do siebie! Nie chciała i słuchać nawet o interesie, powiada, ażeby jej podyktować... to ma się rozumieć, że jutro znowu będzie mieć sposobność wziąść pięć tysięcy i to za podyktowanie!... Cóż robić?... Czabanów jestto wprawdzie oszust dziesiątej próby, ale ma słuszność mówiąc: nie można nie dać, bo w razie odmowy, zaraz rozpoczną się różne sztuki... (*macha ręką*). Niech ich Bóg ma w swojej opiece!

SCENA V.

Awakumów, Czabanów.

CZABANÓW. Redaktor przyniósł artykuł o otwarciu oddziału... dobrze napisany.

AWAKUMÓW. Zawołaj tego poczciwca, czy wiesz, żem Baronowej dał sześć tysięcy?...

CZABANÓW. Ach, panie Awakumów! ona wie czego warta — nie głupia!... (*odchodzi*).

(*d. c. n.*)

Korespondencya zagraniczna z Londynu.

d. 3 Stycznia 1876 r.

Klęski powodzi. — Niepamiętne mrozy. — Podróż Ks. Walji i uroczystości wyprawiane na jego cześć. — Ludność Indyi i W. Brytanji. — Installacya sir aldermann'a Cotton na lorda-majora. — Posiedzenie angielskiego stowarzyszenia rozwoju i postępu nauk, odbyte w Bristolu.— Przemówienie Sir John'a Hawskaw. Konferencya miss A. W. Buchland o rabdomancyi i bellomancyi. — Doroczne bankiety w Bristolu na cześć Sir Edwarda Cotton. — Szczególniejszy jego testament. — Marsylijczyk Henryk Baume pustelnikiem w Anglji. — Zniknięcie testamentu lorda Saint-Leonard, byłego lorda-kanclerza. — Testamenta miss Gauter i margrabiego Hatford. — Lady C. odnosi palmę zwycięztwa na łowach. — Nowy romans miss Braddon p. n. „Zakładnicy fortuny.“ — Sześć nowelli p. Dutton Cook p. n. „Zapowiedzi małżeńskie.“ — Romans p. Hamilton Aïdé p. n. „Cud dziewięciodniowy.“ — Powieść Janiny Ingellow „Zrodzona do wolności.“ — Ismailia „Opis wyprawy do środkowej Afryki,“ p. Sir Samuela White Baker. — Teatra: Drury-Lane „Wittington i jego kot.“ — Teatr królowej „Biała kotka.“ — W Olimpie, tragedya: „Kromwell i Buckhingham. — Poemat margrabiego de Lorne, zięcia królowej Wiktoryi, p. n. „Gwidon i Lita.“

W ubiegłym roku, w końcu października i listopada, klęska powodzi, spowodowana przez ulewne deszcze, dotknęła wiele miast i całe nawet kantony, jak Sheffield, Carbrook, Doncaster, zaraz nazajutrz po corocznych wyścigach; Darlington, podczas uroczystości 50-letniego jubileuszu założenia pierwszej kolei żelaznej, tak że ulewa pogasiła illuminacye; Wolwerhampton, którego kopalnie węgla zamieniły się w bezdenne otchłanie. W Botherham, skutkiem zalania zakładów hutniczych, 2000 robotników zostało pozbawionych zarobku; w Windsor, powódź wielkie porobiła szkody i zagrażała nawet pałacowi królowej; wiele także ucierpiały miasta uniwersyteckie Cambridge i Oxford, oraz Exeter i Nottingham, w którem 250 biednych mieszkańców przez kilka dni tułało się bez dachu i schronienia, pozostawiając liczne ofiary śmierci w swych wodą zalanych chatach. Klęski i straty są nader wielkie; opisując je, „Times“ długi swój artykuł zaczyna od słów: „przeszliśmy straszną próbę powszechnego potopu,“ a wyliczywszy liczne ofiary powodzi, zwraca uwagę, że Anglija, tak dumna ze swej praktyczności, jest w rzeczywistości pod tym przynajmniej względem, najniepraktyczniejszą w świecie, gdyż pomimo że nie ma kraju w którymby łatwiej było opanować żywioł wodny, nader często wystawianą bywa na niespodziewany wylew rzek, jezior i strumieni. Te skargi jego powtarza cała w ogóle prasa — i słusznie, bo Anglija jest dość bogatą aby przedsięwziąć środki nie dopuszczające klęsk podobnych.

Teraźniejsza zima w Anglji jest nader sroga, najstarsi ludzie nie pamiętają tak silnych mrozów a straszna to klęska dla biednych mieszkańców Londynu. Już sam głód tyle corocznie zabiera ofiar, cóż dopiero gdy do niego dołączy się zimno!...

Książę Walji w swej podróży do Indyi znajduje wszędzie świetne i uroczyste przyjęcie. W Aleksandryi wystąpił pierwszy raz w charakterze księcia państwa azyatyckiego, którego ludność i rozległość przewyższa nieskończenie ludność i rozległość W. Brytanji, ozdabiając starszego syna Kediwe'go indyjskim orderem Gwiazdy. Wiadomo, że Kediwe mianował młodego księcia swoim następcą, a opiekuńcze przymierze Anglji jest nader pożądaną dla aktu tego rękojmią. Kediwe nie ukrywał zadowolnienia jakie mu sprawiła ta łaska królowej Wiktoryi, która niezawodnie bardzo niemiłą była sułtanowi, z coraz większą zazdrością spoglądającemu na nieustannie wzrastającą potęgę dawnego wazala, gdy on sam przeciwnie coraz więcej chyli się do upadku. W nader uprzejmem przemówieniu, w języku francuzkim, Kediwe podziękował księciu za łaskę i zaszczyt jaki królowa wyświadczyć raczyła jemu i całej jego rodzinie, mianując syna wielkim komandorem sławnego orderu Gwiazdy Indyi, tem więcej że samemu księciu następcy tronu poleciła jego doręczenie. Książę Tewpik serdecznie uścisnął dłoń następcy tronu, a na uwieńczenie tej uroczystości uilluminowano wielką piramidę, u stóp której zastawiono wspaniały obiad. Wieczorem, za powrotem do miasta, w Sali Opery przedstawiono komedyę francuzką O! Faraonowie i cienie czterdziestu wieków, jakie tu przesunęły się przed Napoleonem, jakże to niepojętą wydawać wam się musi taka zmiana obyczajów i zwyczajów starożytnego Egiptu!..

Ale dalsza podróż księcia, daleko więcej przedstawia zajęcia. Jeszcze w początkach listopada wylądował w Bombay i tam rozpoczął się szereg dziwnych uroczystości i widowisk, jakiemi przez swój trzy-miesięczny pobyt w Indyach, następca tronu angielskiego codziennie zabawiany będzie. Już sam przepych malowniczych ubiorów wschodnich nadawał tym uroczystościom zupełnie odrębną cechę. W Bombay oczekiwało na księcia przed pałacem wice-króla siedmdziesięciu książąt indyjskich strojnych w najwspanialsze swoje szaty, lśniące od złota, brylantów i innych drogich kamieni.

Pomiędzy podarunkami jakie książę Walji ofiarował poddanym królowej Wiktoryi, mieści się wybór przepysznie oprawnych książek jakie od lat trzydziestu wydano w Anglji o Indyach angielskich; wolno wątpić czy wszyscy obdarowani niemi będą w stanie czytać je i zrozumieć w oryginale, tak jak książę musi uciekać się do tłomaczy ilekroć chce poznać poezye, ody, dytyramby i hymny pochwalne układane na jego cześć w rozmaitych dialektach, przez poetów miejscowych. A dziwne w nich można spotkać komplementa i przyrównania; w jednej odzie maracikiej, której przekład podaje *Atheneum*, powiedziane jest że książe ma „oblicze księżycowe“ a oczy „szakiry“ — jest to ptak jakiś znany zapewnie w zoologji pod inną zupełnie nazwą, bo tej w żadnej znaleść nie mogłem.

Według ostatnich wykazów statystycznych ludność Indyi angielskich wynosi 234 milijonów; sama prowincya Bengalu liczy przeszło 60 milijonów, rozruconych w czterdziestu trzech okręgach. I rzecz szczególna, te 234 milijonów zostaje pod panowaniem wyspy liczącej zaledwie 22 milijony mieszkańców.

W dniu 9 listopada odbyła się installacya nowego lorda-majora Londynu. Według jednych jest to coroczne powtarzanie oklepanych ceremoniałów gotyckich, dla zabawy gawiedzi: według innych godzien poszanowania uświęcaniem przywilejów City i swobód municypalnych. Co do osoby teraźniejszego lorda-majora, ogół przyznaje że nikt nie mógł być godniejszym tego dostojeństwa, gdyż alderman Cotton odznacza się zarówno cnotami obywatelskiemi, jak przymiotami umysłu. Sir Cotton jest już członkiem parlamentu i kto wie czy po skończonym roku urzędowania, nie dostanie się do ministeryum. Początkowo dzisiejszy lord-major zamyślał obrać zawód literacki, następnie został adwokatem, ale niedługo, widząc że największe talenta i zdolności bez majątku, w Anglji, nawet aldermanem zostać mu nie dozwolą, stanowczo przerzucił się do handlu, w którym tak mu się poszczęściło, iż w krótkim czasie zaliczył się do najpierwszych znakomitości City. Z kolei wybrany został członkiem trzech korporacyi, administratorem funduszów dobroczynności, przewodniczącym w zarządzie szpitali, członkiem Izby gmin wybranym większością głosów jakiej nie otrzymał jeszcze żaden z przedstawicieli City, i nareszcie lordem-majorem. A nie jest to czczy tytuł; w Londynie lord-major jest pierwszą figurą po królowej. Przyjmuje monarchów i wszelkie pierwszorzędne znakomitości odwiedzające Londyn, a przyjęcia takie zazwyczaj przewyższają świetnością przyjęcia dworskie; to też tylko bajeczni bogacze mogą piastować tę godność. Fortuna pod każdym względem nie skąpiła swych darów panu Cotton, obok bajecznego majątku, jest mężem kobiety umiejącej po królewsku urządzać i z dworską wykwintnością przyjmować swych gości, a żona taka to skarb nieoceniony dla lorda-majora, który nie może być tylko mężem Tamizy, podobnie jak dawni dożowie Wenecyi bywali mężami Adriatyku.

Uroczysta installacya lorda-majora odbyła się zwykłym trybem; widzieliśmy tradycyjnych sześciu uzbrojonych rycerzy otoczonych giermkami i ową sławną karocę, nowo wyzłoconą. Lud wydawał pełne zapału okrzyki, nie różniące się niczem od zwykłych zapałów ludowych.

(*d. n*).

Przegląd literacki.

Z dziennika psychologa.

Wrażenia, uwagi i spostrzeżenia w ciągu dziesięciu lat spisane przez Julijana Ochorowicza. Warszawa, 1876 (sic) str. IV i 244 w małej 8-ce.

Luźne notatki, uwagi, wiadomości i spostrzeżenia, w niniejszej książeczce bez żadnego systemu i planu, a choć opatrzone datą, nie zawsze nawet w chronologicznym porządku ich spisania zebrane, stanowią nietylko coś nakształt pamiętnika i dziennika, ale nawet mają pozór autobijografji autora. Przekona o tem najlepiej pobieżny przegląd treści książeczki, przy końcu dopiero którego wykaże się praktycznie, o ile było stosownem i o ile może być pożytecznem wystąpienie autora z pamiętnikiem autobiograficznym.

Brak wszelkiego systematu w książce uwalnia poczęści i sprawozdawcę od ścisłych metodycznych karbów i to do tego stopnia, że czuję się nieco w kłopocie, od czego zacząć przegląd dziełka. Ale prawda—jest przedmowa, więc zacznijmy od przedmowy.

Niepodobna więc przedewszystkiem ukryć zdumienia, które sprawiają pierwsze wyrazy przedmowy do dziełka psychologicznego, przez autora psychologa i filozofa skreślone. Czytamy tu bowiem: „psychologija *nie jest częścią filozofji*, lecz nauką spostrzegawczą, podobnie jak fizyologija.“ Jakto, czy podobna żeby autor nie wiedział, iż nauki filozoficzne są też przeważnie *spostrzegawczemi*—że prawa logiki i zjawiska psychiczne, któremi filozofija się zaprząta, nie są to dowolnie wymyślone mrzonki apriorystyczne, lecz płyną ze spostrzeżeń i doświadczeń, choć niezupełnie takich jakiemi są fizyologiczne, lecz ze spostrzeżeń i doświadczeń *wewnętrznych*? Więc autor nie przyznaje tego elementarnego, już nawet i dla nie-filozofów, pewnika, że dwa są rodzaje doświadczeń—wewnętrzne i zewnętrzne? Wiadomo że odrzucenie pierwszego i wyłączne uznawanie drugiego są cechą grubego materyalizmu; wątpimy jednak czyby autor chciał na wstępie, w przedmowie świeżo napisanej, ogłosić się jawnym materyalistą. Chociaż bowiem w samym jego "Dzienniku".jak to zobaczymy, sporo jest zdań materyalistycznych, ale te odnoszą się do wczesnej, bardzo wczesnej epoki kształtowania się poglądów autora, który sam nieraz słusznie prostuje lub niweczy te poglądy w późniejszych przypiskach; przedmowa zaś świeżo, jak mniemamy, napisana, miałażby świadczyć, że autor do dziś dnia nie może odróżnić nagannych istotnie apriorystycznych mrzonek krańcowego „idealizmu“ halucynacyi „mistycyzmu“ od istotnej realnej filozofji która zachowuje treść poważną, trzymając się naukowego stanowiska pomiędzy ostatecznościami „mistycznych mrzonek“ i grubym sensualizmem materyalizmu? Ze smutkiem widzimy, że autor, wyjawiając w przedmowie niechęć ku filozofji, nie opuścił jeszcze stanowiska owej znanej u nas szkoły czy koteryi, która na korzyść swoich teoryi negacyjnych walczy przeważnie frazesami, jak „mrzonki idealizmu“, „majaczenie“, „metafizyczna kołowacizna“. mistycyzm“ i t. p. Wprawdzie pan O. w przedmowie, o której mówimy, występuje dalej jakoby tylko przeciwko teoretykom, którzy a priori chcieliby zbudować psychologiją, ale że dzisiaj takich teoretyków pomiędzy adeptami filozofji, na to miano zasługującymi, już chyba i ze świecą nie znaleść, owe więc przytyki ściągają się więc właściwie do wszelkiej psychologji filozoficznej, zgodnie z wypowiedzianem na początku przedmowy zdaniem. Przypomina to nam — o czem wolelibyśmy zapomnieć—owo głośne swojego czasu i przez organa prasy należycie ocenione wystąpienie pana O. (we wstępie do filozofji pozytywnej) przeciwko wszystkim bez wyjątku myślicielom ludzkości—od Talesa do Hegla — których autor nazwał wszystkich w czambuł marzycielami i bodaj półgłówkami, nie upatrując w nich należytej "trzeźwości.“ Dalej wyjaśnia autor cel swojej książeczki: zalecając usilnie wszystkim zajmującym się psychologiją prowadzenie podobnych jak ten, który nam sam podaje, dzienników, oświadcza zarazem, że niniejsze jego dziełko „może posłużyć uważnemu czytelnikowi do spostrzeżeń nad rozwojem myśli autora i przebiegiem jego postępów, jeśli się jakie okażą“, a następnie tłomaczy się i uniewinnia przed czytelnikiem, że niepodobna mu było powiedzieć wszystkiego, gdyż „niepodobna wymagać od autora i w dodatku młodego, ażeby odsłaniał publiczności wszystkie strony swej duszy i swej działalności“, dodając w końcu słuszną uwagę że „są to rzeczy dla ogółu czytelników obojętne. Czy jednak i dużo z tego, co nam autor podaje, nie jest dla ogółu również jak i to, o czem przemilczał, obojętnem—od odpowiedzi na tę kwestyę wstrzymamy się chwilowo, zanim nie przytoczymy niektórych szczegółów treści. Tymczasem, nie odrzucając pożytku rozmaitych dzienników i zapisywań, mniemamy że autor trochę przecenia wagę podobnych notatek, a czy jego praca może być wzorem takich pożytecznych ćwiczeń, czy istotnie jest nowym gatunkiem produkcyi literackiej — Pamiętników psychologicznych — i tej kwestyi z góry, przed rozpatrzeniem się w treści książeczki, przesądzać nie chcemy.

Zacznijmy od kwestyi ilościowej: tym sposobem rozpatrując się, czego jest za mało, a czego za wiele, co mniej stosowne, a co potrzebniejsze, dojdziemy do jasnego wyobrażenia o jakości notatek zawartych w dziełku autora. Przedewszystkiem sądzimy, że jak na owoc dziesięcioletnich studyów psychologicznych, trochę za mało notatek podanych w niewielkim tomiku. Byłoby tego za mało nawet i w tym razie, gdyby wszystka treść dziełka składała się ze spostrzeżeń psychologicznych; ale tak nie jest. Oto np. — że zaczniemy od rzeczy najmniej z psychologiją związku mających— 12 stronic (od 155-166) zajmuje „pamiętnik dziewczyny, która skończyła na obłąkaniu“, który autor dostał i w swej książce przepisał, jako ciekawy wrzekomo przedmiot dla psychologa. Wyznajemy, że ciekawego nie znaleźliśmy tu nic prawie: są to brednie erotyczne, w których objawy zmąconego umysłu i miłosnego szaleństwa splątane są z wykrzykami chorobliwej egzaltacyi religijnej. Znana oddawna prawda o szkodliwości chorobliwego sentymentalizmu i chorobliwej egzaltacyi nie potrzebowała bynajmniej tak ckliwego i niesmacznego poparcia, jak ów pamiętnik: dość byłoby zresztą—jeśli już autorowi chodziło o przykład wzięty z życia — przytoczyć kilka owych bredni, stronicę, ale nie dwanaście, stanowiące dla czytelnika trudny do przełknięcia kąsek. Dalej 18 stronic (od 181 do 198) zajmuje polemika literacka z profesorem S. który surowo skrytykował w Biblijotece Warszawskiej filozoficzne prace autora. Odpowiedź pana O. dość zawiła i urywkowa, bynajmniej w przekonaniu czytelnika nie ujmuje wartości krytyce pana S. Oprócz tego, 16 stronic (od 139 do 154) zajmują dorywcze notatki z osobistych wrażeń autora, otrzymanych w czasie podróży za granicę: pomimo całej pobieżności, są tu spostrzeżenia dość udatne (np. ustęp o Paryżu str. 146—147), ale dla psychologa mniej tu jeszcze materyału niż dla ciekawego opisów podróży.

Reszta książki wymaga jeszcze dokładnego rozklasyfikowania zmieszanych tam materyałów. Niełatwo wyróżnić tam rzeczy błahe poglądy i aforyzmy dziwaczne, wreszcie rzeczy zbyt osobiste, których opowiadania nawet wzgląd psychologiczny nie tłomaczy. Wszystkie trzy kategorye wiadomości, zdaniem naszem niestosownych, są dosyć bogate: nie wyliczając więc wszystkiego, przytoczymy po kilka przykładów z tem nadto zastrzeżeniem, że powyższa klasyfikacya da się utrzymać jedynie w przybliżeniu, gdyż zwłaszcza pierwsza kategorya z trzecią—rzeczy zbyt błahe i zbyt osobiste — często bardzo stykają się i plączą ze sobą, jak to zwykle bywa w autobiografiach.

Jako przykłady szczegółów zbyt błahych mogą służyć: zanotowana na str. 132 wiadomość, że pan X. chciał ucałować zegarek, powierzony mu przez pewną pannę z prośbą, ażeby dobrał kluczyki: nieciekawe obserwacye dokonane przez autora u wiedeńskiego Szperla (str. 140). W paryżankach zanotował autor „tę ciekawą właściwość, że z tyłu nie rozpoznasz starej od młodej“ (str. 147). Na str. 174 jakiś przyjaciel donosi autorowi że znajdował się raz w ciemnej loży z młodą kobietą „której sytuacyą mógł wyzyskać“, lecz tego nie uczynił, bo nawet przezwyciężył siebie, gdy wzięła go pokusa złożyć pocałunek na białych ramionach owej kobiety. Dość błahem jest i to co autor mówi na str. 202 o przyjemności pocałunku, a spostrzeżenie, że znaczną tu rolę odgrywa fantazya, bynajmniej nie jest nowem.

Do ustępów dziwacznych i paradoksalnych — bez względu nawet na przekonania filozoficzne—wypada policzyć np. takie zdania: „nic tak nie uszlachetnia młodzieńca, jak przyjaźń i zaufanie starszej, ale młodej *i koniecznie przystojnej kobiety*“ (str. 11): mniemamy, że nie o wiele może być starszą *młoda kobieta* od *młodzieńca*, a przytem podobno autor zapomniał dodać coś o charakterze i moralnej wartości takiej pożądanej przyjaciółki. Albo oto czytamy na str. 37: „unosić się nad *rozumem natury* (?) dla tego, że tak doskonale zastosowała budowę istoty organicznej do otaczającego ją środka, jest to *przypisywać rozum korkowi*, który wpychają do butelki, z tej racyi, że się kurczy ażeby wejść w szyjkę.“ Tego aforyzmu autor nie opatrzył żadnym późniejszym przypiskiem. Całe 11 stronic (53—63) poświęca autor rozbiorowi pracy nadesłanej sobie przez nieznanego autora, pełnej panteistycznych mrzonek, która bynajmniej na studyowanie ani przez autora ani przez czytelników jego książki nie zasługuje. Na str. 91 autor dość zabawnie oświadcza, że „do tej chwili nie umie sobie wytłomaczyć uczucia wstydu“ Na str. 108 czytamy taki ciemny paradoks „dla poparcia samowoli naszych czynów odwołują się zwykle do wewnętrznego poczucia świadomości — tak, jak gdyby tylko katolicka świadomość miała prawo świadczyć w tym względzie, a kalwińska lub mahometańska nic! Na str. 202 znajduje się bardzo niesmaczny urywek, w którym mężczyzna zapytuje kobietę, dla czego tak go kocha, czy jest aniołem? Na co odpowiadając kobieta nazywa go bogiem (sic), lecz grozi że zabije go jeśli ożeni się z inną.

Do rzeczy zbyt osobistych, a niezbyt pouczających i częstokroć błahych, zaliczyliśmy np. wiadomość o tem, że autor mając zaledwie 7 lat wieku, kochał się w 16-letniej panience i że sądził przytem (czy już wówczas, czy później—niewiadomo) że „to tylko on potrafi“ (podobno potrafił to jeszcze i Dante), że nawet „dziś jeszcze czuje zapach jej brunatnych kręcących się włosów, (wszystko na str. 7); dalej wiadomość o polemice autora z D-rem M. (str 14); opowiadanie o tem, jak autor zabierał się do napisania rozprawy studenckiej konkursowej, nie mając, jak powiada, wyobrażenia o przedmiocie (str. 15), albo o tem, kiedy i zkąd powstał u autora zamiar doktoryzowania się (str. 224); prognostyki polityczne autora z roku 1868 (str. 18); wiadomości o otrzyma-

nych listach (str. 20) o własnym sentymentalizmie (str. 20, 23 i t. d.), o katarze, który dręczył autora (str. 21), o kichnięciu, zkąd porówanie go z przeczuciem (str. 45); wiadomości o rozpoczętych lub projektowanych przez siebie pracach (str. 35 i 80), w których np. autor zamierza rozwinąć takie, zbytnią nowością niegrzeszące pomysły jak: „wszystko rozumieć, jest to wszystko przebaczyć“ „fanatyzm religijny może się stać źródłem zbrodni i t. d. Na str. 97 mówi nam autor o swojem spółczuciu dla tkwiącego w kałamarzu pióra. Na str. 130 czytamy wiadomość, że autor nabył więcej śmiałości *w obyciu się* z ludźmi i że zapytania niemek zachęciły go do mówienia po niemiecku. Nieraz zawiadamia autor czytelnika pod datą, że pewnego dnia czuł się smutnym, marzącym lub uczuwał tęsknotę (str. 133) Na str. 144 dowiadujemy się, że autor pijał codzień świeże reńskie wino, że mu to służyło i że niekiedy brała go chętka upić się. Obszernie wtajemnicza autor czytelnika w dzieje swojej twórczości literackiej (str. 222-227), opowiada, jak i kiedy tworzy najlepiej, jakim sposobem zabiera się do pisania i t. d. poczem przytacza podobnej treści ustęp z Wyznań Russa, który wprawdzie lubił dużo mówić o sobie i chciał ażeby się ludzie nim zajmowali, lecz miał do tego nieco prawa... Niekiedy autor podaje do wiadomości czytelnika, o której godzinie położył się i jak długo spał, a także czy mu ów sen kilkogodzinny wydawał się długim, czy krótkim (str' 232), co nie przedstawia nawet żadnego fizyologicznego ani psychologicznego interesu, gdyż powszechnie wiadomo, że głęboki sen wydaje się zawsze jedną chwilką.

Poprzestając na tych przykładach rzeczy mało, zdaniem naszem, stosownych, niezbyt zajmujących dla ogółu i mniej jeszcze pouczających, zwrócimy teraz uwagę na notatki i myśli, mające wartość naukową lub praktyczną. Liczba takich notatek bardzo szczupła, uważamy jednak sobie za obowiązek przytoczyć ich znaczną większość.

Kwestyą stosunku duszy do mózgu, której przedtem poświęcił osobną broszurkę („Duch i Mózg“), podnosi autor i tutaj kilkakrotnie, najczęściej w duchu materyalistycznym czyli szkoły, że tak ją nazwiemy, cerebralistów (np. str. 10, 61, 89 i t. d.), choć niekiedy rzuca na papier zdrowsze myśli i sam, siebie zbija; tak np. na str. 12 zapytuje sam siebie, zkąd wiemy o tem, że proces myśli odbywa się w mózgu, skoro od myśli nie ma już nerwów do naszej świadomości. Podobnież na str. 98 autor nie dostrzega, że przeczy sam sobie, gdy zarzucając obrońcom duszy, opierającym się na fakcie świadomości (raczej samowiedzy), jako wrzekomo chcą ażeby „lustro odbijało się samo w sobie“, nie widzi że to właśnie niepodobieństwo świadczy przeciwko uznaniu siedliska duszy w mózgu, gdyż w takim razie mózg musiałby odbijać się sam w sobie. We wzmiankowanej broszurze „Duch i Mózg“ wydanej przez p. Ochorowicza w 1872, pełnej najosobliwszych sprzeczności logicznych, na jednej i tej samej stronicy 4. czytamy np. że dusza niewątpliwie ma siedlisko w mózgu, „ponieważ naciśnienie mózgu palcem paraliżuje całą działalność duchową i ponieważ o tem, że dusza tkwi w mózgu, *„wie każdy“* a nieco niżej dowodzi autor że „dusza nie da się oprawić w ramki“, a więc nie można jej chyba oprawić i w ramki mózgowe. Z tych i innych sprzeczności nie wybrnął autor i teraz, tak że pod tym względem, niestety, nie widać pocieszającego postępu w jego pojęciach.

Autor tu i owdzie roztrząsa nawet pomysły frenologiczne, którymi oddawna już nauka przestała zaprzątać się na seryo, a na str. 72 i następ. mówi o własnych doświadczeniach ze stolikami pukającymi, z pewną nawet wiarą i przeświadczeniem o prawdziwości otrzymanych skazówek (np. str 76), zaniechawszy należytego wyświetlenia tej kwestyi w duchu pozytywnym.

W duchu materyalistycznym autor za przyczynę wrodzonego uzdolnienia umysłowego podaje mózg doskonale rozwinięty, a wrodzoną tępość umysłu upatruje w tym razie, jeśli szwy czaszkowe zawcześnie zarosły (str. 9). Na str. 114 autor zaznacza „nieużyteczność powtarzania przepisów moralnych, które tylko znudzić może, porównywając z pożytkiem, sprawianym przez powtarzanie np. tabliczki pytagoresowej. Trudno zgodzić się i na to, co autor mówi o przenośniach, zaznaczając przewagę wyrażeń, jak powiada zmysłowych (str.42 45 i 114): pan O. wypisał nawet całą niemal improwizacyą Konrada z Dziadów, podkreślając wyrażenia *zmysłowe*; ale musiał zapomnieć, że istotę przenośni stanowi właśnie rozmyślne używanie obrazów zmysłowych, tak że wszystkie uwagi autora redukują się do wykazania, że przenośnia jest przenośnią: tak samo mógłby wykazać, że wiersz jest wierszem, a rym — rymem. Klasyfikacya pojęć na zmysłowe, zmysłowo-umysłowe i umysłowe, (str. 104) przyjąć trudno, gdyż pojęcia bodaj są wszystkie umysłowe, bo istnieją nie gdzieindziej, jeno w umyśle; tylko *treść* tych pojęć bywa rozmaita i *drogi* na których się zdobywają.

Tu i owdzie wymykają się autorowi uwagi i myśli przeciw materyalistycznemu zapatrywaniu się: zaliczamy tu np. to co mówi o rozkoszy (str. 16), o różnicy pomiędzy słyszeniem i rozumieniem (str. 128), o stosunku pomiędzy stanem ciała i usposobieniem umysłu, o panowaniu umysłu nad chorobami (str. 83 i 170), dalej trafną uwagę o plątaniu objawów spółczesnych z przyczynami, tak właściwemu zwolennikom negacyjnych teoryi (str. 86), wreszcie piękne słowa przeciwko apostołom ateizmu: „nie bądźcie złodziejami! Nie odbierajcie ludziom wiary, jeśli nic w zamian jej dać nie możecie“ (str. 97).

Nakoniec polecamy czytelnikom trafne uwagi o wpływie teatru na aktorów (str. 239 i nast.), o potrzebie akuratności (str. 207), o błędach w czytaniu i pisaniu, o używaniu tych samych liter w ciągu całych okresów (str. 211 — 214), wreszcie mające wartość pedagogiczną ustępy o potrzebie samodzielności (str. 48), o szkodliwości dogadzania dzieciom (str. 176 i nast.). o wadliwem kołysaniu dzieci (str. 178) i o rozwoju niemoralności w dzieciach i środkach jej zapobieżenia. W tym ostatnim ustępie (str. 217 — 218) autor słusznie przypisuje więcej złych skutków wpływom zewnętrznym niż „głosowi natury“, mówi o szkodliwości rozdziału uczącej się młodzieży płci obojga i pożądanem połączeniu, przytaczając Russa, za którym zresztą łatwo wpaść w ostateczność w kwestyi zwłaszcza wtajemniczania dzieci w zdrożności, ażeby je im zohydzić. Zresztą wszystko to niezmiernie pobieżne i krótkie: tu i owdzie parę słów zaledwie, czasem pół stroniczki, a najwyżej trzy. Nie pominęliśmy jednak tych wszystkich udatnych ustępów, ażeby uniknąć zarzutu, że wytykamy jedynie strony ujemne.

Musimy także wspomnieć i o tem, że autor w kilku miejscach mówi o sobie z całą skromnością (np. str. 32 i przy końcu str. 242—243), co już okupuje nieco jego błąd, że tak wiele mówi o sobie, wzorem autobiografji mężów, którzy uważali za potrzebne przekazać ogółowi swą spowiedź, swoje wyznanie wiary, swój testament, albo skreślić obraz swych zasług i udziału w ważnych spółczesnych wypadkach, to jest kierowali się pobudkami, z których żadna, jak przypuszczamy, nie mogła działać na pana O.

Pod względem języka i stylu, ilość błędów niezbyt znaczna; są one jednak i tutaj jak np. *„ślady* pierwszej bytności w teatrze“ (w znaczeniu odniesionych wrażeń str. 7): „niesłychane *rzeczy* w życiu *przechodził*“ (str. 8), „maszyna *samoszyjna*“ str. 21); „siedząc z założonemi *na siebie* nogami“ (str. 31); *„stopnięcie“* (zam. *stąpienie*) tamże: „wiadomość ta będzie *silniej przyjemną* (tamże); „obserwować *drugich* (zam. *innych*) i *łapać* ich za słabe strony“ (str. 33); „bruzda *noso*-wargowa i *noso*-licowa“ (zapewne zam: *nosowo*) — str. 88 i kilka innych. W przytoczonych francuzkich wyrażeniach i ustępach pełno grubych błędów jak np. „penser *de* vous“ (str. 81), „je me mis sous *vos portes* pour *se* jeter i t. d.“ (tamże); „par *excelance*“ (str. 135).

Ostatecznie, chociaż zmuszeni jesteśmy wyznać, że niniejsza książeczka może i bardzo cenna dla samego autora, i blizkich jego przyjaciół, mogłaby jeszcze czas długi poleżeć w tece, zanimby nie weszła w skład obszerniejszej i poważniejszej pracy, w postaci zmienionej, starannie opracowanej i uzupełnionej i co najważniejsza, nie tyle chaotycznej: pocieszamy się jednak wraz z autorem nadzieją, że po tej pracy „przyjdą lepsze.“

L. Szczerbowicz-Wieczór.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Maryi J. w Rosołowcu. Próbki posłane, maszynka spirytusowa, doskonale się da przerobić pod kuchenkę naftową—przerobienie i kupno kuchenki naftowej kosztować będzie z przesyłką rs. 4. Za przesyłkę próbki należy się 10 kop.

Panu Ferdynandowi J. Wieczory czwartkowe kosztują rs. 1 kop. 30 oprawne rs. 1 kop. 80, liczymy już w tej cenie i koszta przesyłki.

Panu B. w Charkowie. Słownik polsko-rossyjski i rossyjsko-polski kosztuje rs. 1, rs. 1 kop. 25 i rs. 4 kop. 20.

Pani Maryi S. w Wodopojach. Sprawunki wysłane w dniu 16 b. m.

Pani Maryi Z. w Nasławicach. Suknia już wyprana. Oczekujemy tylko listu ażeby ją przesłać.

Pani Maryi S. w Nowosiołku. Ornat posłaliśmy w dniu 16 b. m.

Pani Teofili B. w Wilnie. Piecyk wysłany za pospiesznym frachtem w dniu 14. Kwit frachtowy przesłaliśmy w liście wraz z opisem użycia i niezbędnemi objaśnieniami.

Pani Józefinie Z. w Nowochopiórsku. Książki pod opaską wysłaliśmy, pozostało w depozycie kop.20.

Przyjaciela Dzieci Nr 4 wyszedł z druku i zawiera:

Sędzia w kłopocie (komedyjka.)—Miasto Newporn (z drzeworytem).—Grób i kaplica Ś. Rozalji pod Palermo (z drzeworytem.) — Wyspa Tajemnicza przez Juljusza Werne (ciąg dalszy).—Czyny nauczające.—w Dodatku: Harwey Birch.

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 8 (20) Января 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowi[illegible] Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 4.

N. 1—4. Kapelusiki dla małych dziewczynek.

N. 1—2. Kapelusik z białego kaszmiru.

Ryc. 1—2 przedstawiają z przodu i z tyłu kapelusik kaszmirowy, którego główka lekko podwatowana i podszyta muślinem i fularem, wymaga skośnego kawałka 32 cent. szerokiego a 30 długiego, założonego w około w drobniutkie fałdki. Główka po sfałdowaniu wszywa się w pasek podszyty drucikiem. Karczek złożony w kontrafałdy, zaokrąglony do boków, układa się z kawałka kaszmiru podszytego muślinem i fularem, 8 cent. szerokiego a 44 długiego. Przyszycie karczka i pasek od główki przykryte są w górę stojącym wykładem z przodu 5 cent. szerokim, do tyłu zwężonym do $1\frac{1}{2}$ cent., zakończonym falbaneczką. W około twarzy dana riusza z białej materyi. Przyozdobienie składają kokardy z białej wstążki i wąziutka jedwabna torsadka naszyta brzegiem karczka i wykładu.



N. 1. Kapelusik z białego kaszmiru, dla dziewczynki. Patrz ryc. 2.

N. 3. Kapelusik filcowy dla dziewczynki.



N. 2. Kapelusik z białego kaszmiru. Przód podaje ryc. 1.

N. 3. Kapelusik biały filcowy.

Ma rondko w około wywinięte 5 cent. wysokie, oszyte różowym jedwabnym repsem i takąż frendzlą z kulek. Główka opasana repsem; z boku suta rozeta z materyi wycięta w ząbki i kwaściki różowe jedwabne.

N. 4. Kapelusz z niebieskiego filcu.

Trochę wywinięte rondko z tyłu zaś załamane w górę objęte jest repsem niebieskim na trzy cent. szerokości. Upięcie kokard z 7 cent. szerokiej wstążki i sposób przypięcia pióra i gałązki różanej wskazuje ryc. 4.



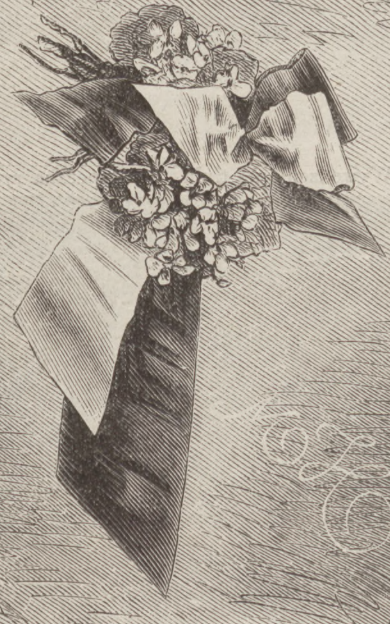
N. 4. Kapelusik z niebieskiego filcu.

N. 5. Okrągły kapelusz z rondem podniesionem z boku.

Miękki kapelusz filcowy koloru crême, zupełnie nowym fasonem, ma okrągłą główkę i wielkie rondo z boku podniesione w górę a z tyłu złożone w szeroką kontrafałdę, przyciśniętą ozdobną agrafką. Główkę opasuje lekko przewinięta wstążka śmietankowego koloru, 10 cent. sze-









N. 6. Kapelusz aksamitny przybrany siatkowemi końcami i koronką.

N. 5. Okrągły kapelusz z rondem podniesionem z boku.

N. 8. Kokarda do głowy.

N. 7. Kapelusz filcowy z szalikiem siatkowym.

roka, która po obu stronach kontrafałdy spuszcza się w końcach 60 cent. długich. Koronka crême, takież i fijołkowe pióro składają przybranie kapelusza. Djademowe podpięcie dane od spodu ronda, ułożone jest ze skosu fijołkowego aksamitu, 14 cent. szerokiego i przepięte srebrną sprzączką.

N. 6. Kapelusz aksamitny z siatkowemi końcami i koronką.

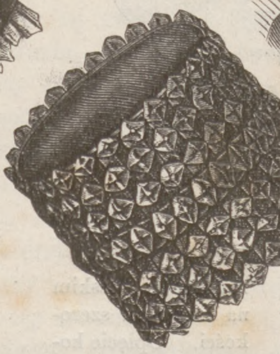
Pokrycie stanowi aksamit oliwkowo-zielonego koloru, rondko 5 cent. szerokie obejmuje taśma złota w podpięciu dane różowe pierwiosnki i aurykle. Zwierzchnie przybranie składa koronka koloru crême 9 cent. szeroka, uło-



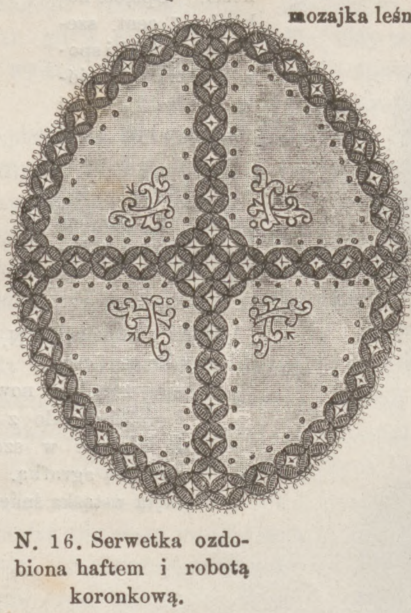
N. 9. Kapotka dla starszych pań.



N. 12. Czepeczek tiulowy. Patrz ryc. 32 i 13—14.



N. 10. Kółko do serwetki mozajka leśna.



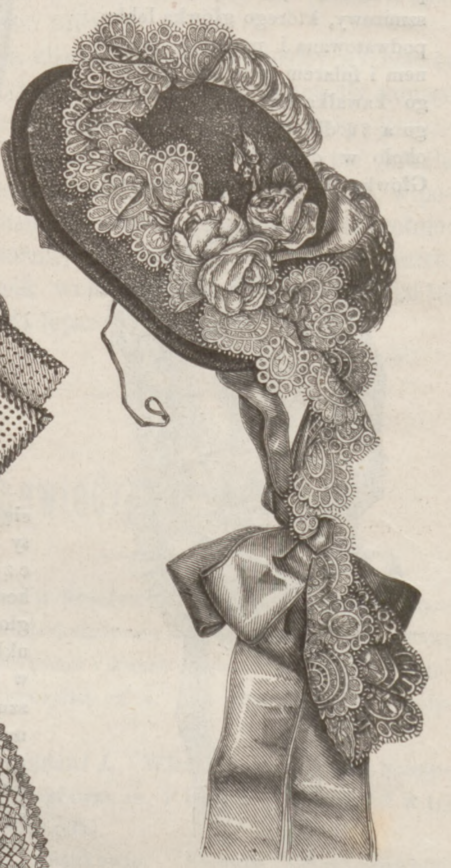
N. 16. Serwetka ozdobiona haftem i robotą koronkową.



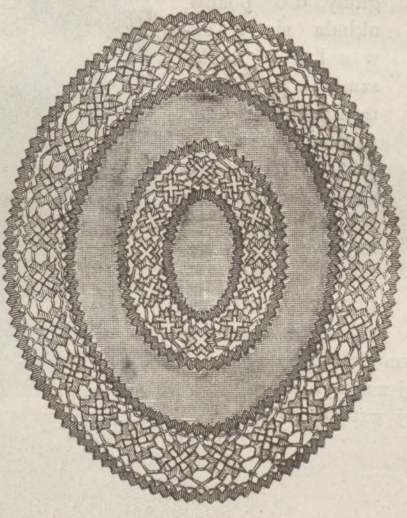
N. 18. Szlak z karykaturami zwierząt. Haft na płótnie. Deseń w dodatku z krojami do N. 1 i 2.



N. 11. Torebka na marki pocztowe.



N. 15. Kapelusz przybrany wstążką, koronką i piórem.



N. 17. Serwetka ozdobiona robotą szydełkową z tasiemeczką w ząbki. Patrz r. 27 w N. 3.

żona z przodu w rozetę przepiętą klamrą przytrzymującą długie strusie pióro; trójkątna siatkowa chusteczka jedwabna upina się z tyłu główki a końce krzyżują się pod szyją. Z prawego boku między bufami chusteczki wpięte jest skrzydełko mieniące się w barwy złociste i zielone.

N. 7. Kapelusz filcowy z szalikiem siatkowym.

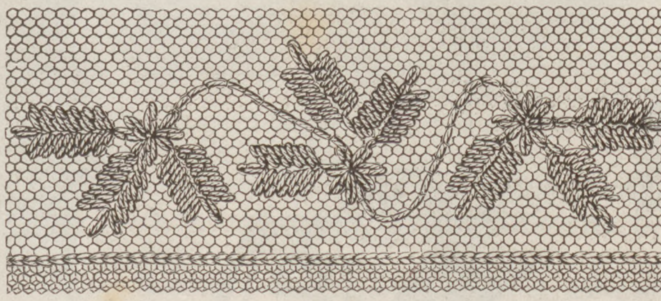
Rondo granatowego kapelusza 10 cent. szerokie, odwinięte w górę podgarnirowane jest od spodu granatową aksamitną bufą. Główka opasana jedwabnym siatkowym szalikiem, zakończonym długą frendzlą, z lewego boku przyczepiony ptaszek z kolorowemi piórkami.

N. 8. Kokarda do głowy.

Ułożona z wstążki w dwóch kolorach i przyozdobiona bukiecikiem kwiatów, odpowiednią jest do teatru lub na zebranie wieczorowe.

N. 9. K

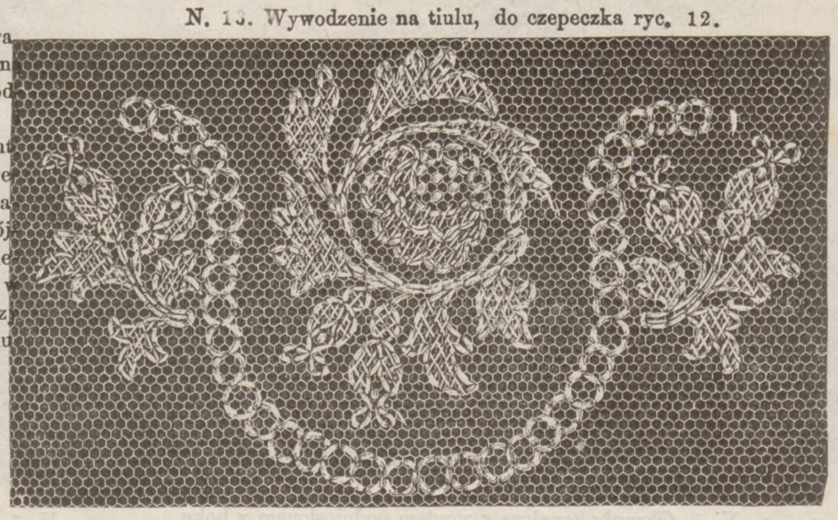
Ciepła i dogodna do zimowego ubrania kapotka, ma główkę aksamitn lekko podwatowaną i pod szytą sztywnym tiulem fularem, a rondko 9 cent szerokie dodane jest z re psu jedwabnego. Wymaga ono kawałka podwój nie złożone go repsu który prz marszczeniu



N. 13. Wywodzenie na tiulu, do czepeczka ryc. 12.



N. 19. Narożnik, haft ściegiem luźnym.



N. 14. Wywodzenia na tiulu do ryc. 12.

wszywa się 8 drucików. Dwa kawałki aksamitu podszyte fularem po 64 cent. długie, 6 i 8 cent. szerokie, ku końcom zwężone składają karczek i fałdowanie otaczające główkę. Zszycie główki z karczkiem przykrywa nagłówek 3 cent. szeroki ułożony w kontrafałdy, na kokardy opasanie i końce użyta wstążka czarna repsowa 7 cent. szeroka. Do twarzy dane podgarnirowanie z koronki i podpięcie z wstążki z wierzchu rondka przypięte czarne strusie pióro.

N. 10. Kółko do serwety. Mozajka z szyszek jodłowych.

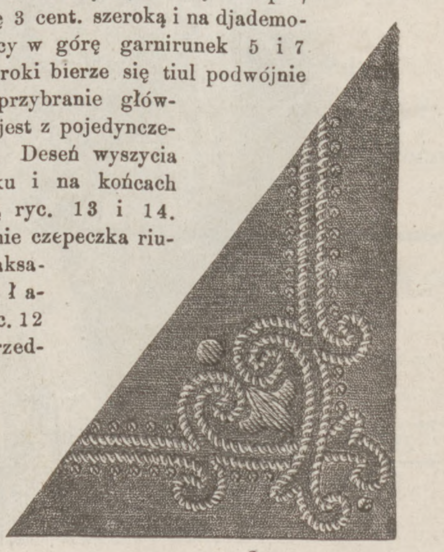
Na pasku tektury 12 cent. długim a $4\frac{1}{2}$ szerokim naszywa się 6 rzędów listeczków szyszki, schodzących się do środka; siódmy rząd środkowy naszyty jest na oddzielnym wąziutkim paseczku tektury i przyczepia się już po złączeniu kółka, które od środka wyklejone jest glansowanym lub morowym papierem.

N. 11. Torebka na marki pocztowe.

Zszyta jest z kanwy papierowej kolorowym jedwabiem na zwierzchniej stronie wyszyty monogram lub arabeska a w środku dodana przegródka rozdzielająca droższe i tańsze marki i dająca się wyciągać za pomocą pętelki jedwabnej. Maleńka ta robótka łatwa jest do wykonania jako podarunek od małej dziewczynki

N. 12—14 i 32. Czepeczek tiulowy.

Główka ma zwykłą formę chłopki; na riuszę 3 cent. szeroką i na djademowo stojący w górę garnirunek 5 i 7 cent. szeroki bierze się tiul podwójnie złożony przybranie główki dane jest z pojedynczego tiulu. Deseń wyszycia na denku i na końcach załączają ryc. 13 i 14. Przybranie czepeczka riuszami i aksamitką u łatwiają ryc. 12 i 32, przed-



N. 20. Narożnik, wyszyty sznureczkiem i punkcikami.

stawiające go z przodu i z tyłu.

N. 15. Kapelusz aksamitny przybrany koronką i wstążką. Opis przy ubraniu spacerowem ryc. 35.

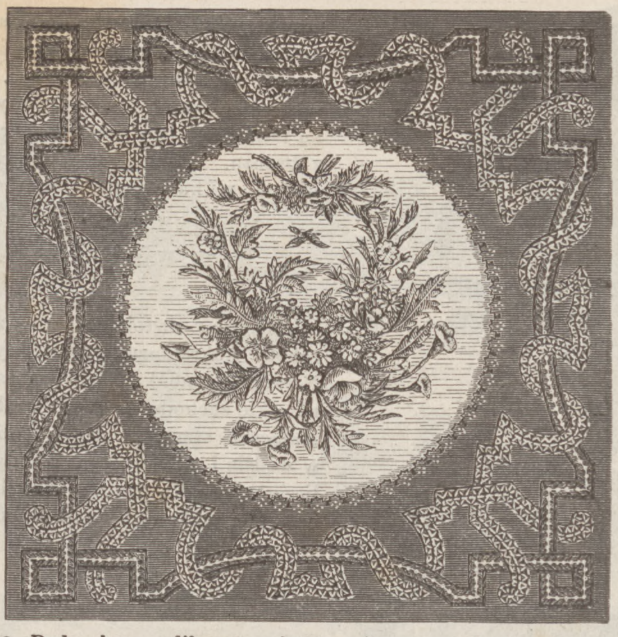
N. 16—17. Dwie serwetki.

Odpowiednie do przykrywania koszyczków na drobiazgi lub robotki, albo też jako podkładki zastępujące miejsce patarafek. Rycina 16 przedstawia serwetkę złączoną z czterech części ozdobionych haftem. Wszywka łącząca kwaterki i otaczająca brzegi odrobiona jest z tasiemeczki medaljonowej. Haft można wyszyć podług ryc. 20. Serwetkę załączoną na ryc. 17 opisaliśmy w N. 3 przy rycinie 27.

N. 18. Szlak z karykaturami zwierząt. Deseń podany był na dodatku z krojami do N. 1 i 2 pod N. 2 i 3.



N. 21. Poduszka robotą krzyżową i nakrapianą.



N. 22. Poduszka z aplikacyją z kretonu i haftem ściegiem luźnym.



N. 25. Stojący kołnierzyk z krawatką.



N. 26. Wykładany kołnierzyk z krawatką crêpe lisse.

Odpowiedni jest do wyszycia na meblach przeznaczonych do męzkiego pokoju, tło stanowi płótno żaglowe, deseń wyszywa się ściegiem luźnym włóczką i jedwabiem w jaskrawych kolorach; niektóre kontury wyszyte są sutaszem.



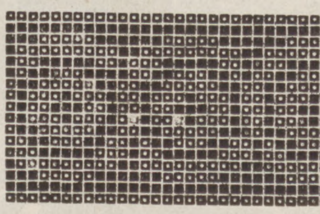
N. 29. Wazon. Robota nakrapiana na szkle.

N. 19—20. Dwa narożniki.

Do wyszycia kolorowemi lub do cieniu jedwabiami na różnych robótkach; mogą także złożyć ramki w około medaljonu z kwiatów lub monogramu na cygarnice, portmonetki i t. p. które chcemy ozdobić własnoręczną robotą.



N. 27. Kamień z poduszką do szycia.



N. 28. Szlaczek do ryc. 27.

N. 21—24. Desenie na poduszki do kanapy.

N. 21. Poduszka robotą krzyżową i robotą nakrapianą.

Rycina 21 przedstawia w maleńkim formacie prześliczny deseń na poduszkę, składa on się z bukietu robotą nakrapianą na tle z wiśniowego atłasu, w ramie wykończonej robotą krzyżową. Tło poduszki widoczne po za ramą wyszyte jest kordonkiem odpowiedniego do atłasu koloru Rama odrobiona kolorem piaskowym do cieniu. Nakrapianie na atłasie odbywa się w ten sam sposób co na papierze lub drzewie; atłas zaś po wykończeniu roboty przyszywa się na wierzchu kanwy, gęstym ściegiem sznureczkowym.

N. 22—24. Poduszka z aplikacyją kretonu i haftem ściegiem luźnym. Deseń haftu podany na arkuszu z krojami do N. 1 i 2, rycina 12.

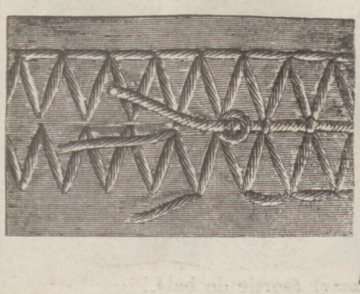
Na tle z jasno piaskowego sukna środkowy medaljon dany jest z błękitnego atłasu i ozdobiony aplikacyją kwiatów, wycinanych z kretonu, którą można zastąpić haftem płaskim lub bukietem odrobionym ściegiem *petit-point* na kanwie. Deseń N. 12 na arkuszu z krojami do N. 1 i 2 załącza część ramy otaczającej medaljon, wyszytej ściegiem luźnym, naśladującej jakby przewijane wstęgi. Dwa odmienne rodzaje ściegów użyte w robocie ramy wyszytej grubym kordonkiem objaśniają dokładnie ryc. 23 i 24. Środkowa nitka na ryc. 23 dana jest ze złotego sznureczka. Brzeg sukna w około medaljonu wycina się w maszynie w ząbeczki a atłas podszywa od spodu.



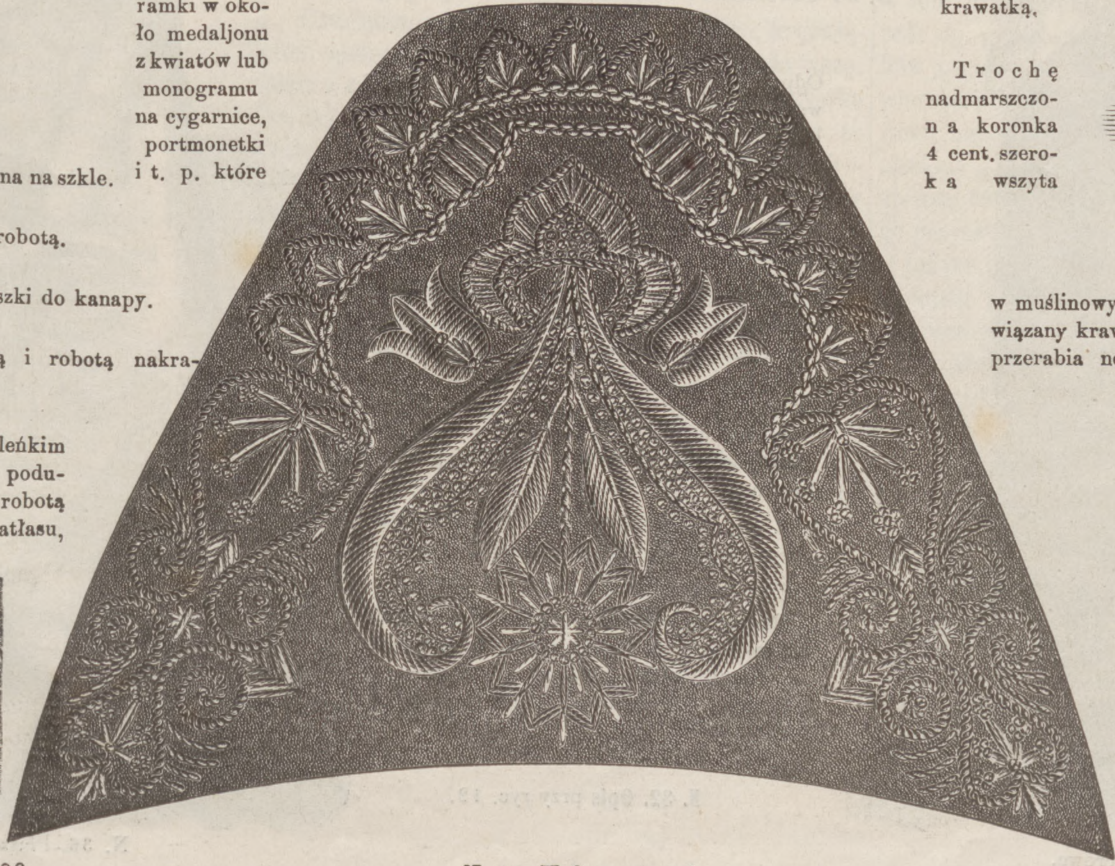
N. 30. Przykrycie na doniczkę. Mozajka leśna.

N. 25. Stojący kołnierzyk z krawatką.

Trochę nadmarszczona koronka 4 cent. szeroka wszyta w muślinowy pasek stanowi stojący kołnierzyk, przewiązany krawatką z bardzo modnej obecnie wstążki, przerabia nej nakształt kanwy z grubych nitek. Długość krawatki wynosi 1 metr, szerokość zaś 7—9 cent.



N. 23. Sposób wyszycia do ryc. 22.



N. 31. Haft na pantofle.



N. 24. Sposób wyszycia do ryc. 22.



N. 32. Czepeczek tiulowy, ozdobiony wywodzeniem. Patrz ryc. 12—14.

N. 26. Wykładany kołnierzyk z krawatką z crêpe lisse.

Muślinowy kołnierzyk wykładaną formą 36 cent. długi, z tyłu 3 z przodu 2 cent. szeroko wywinięty ozdobiony koronkową wszywką i koronką 3 cent. szeroką. Krawatka z różowej crêpe lisse zapięta sutą kokardą z koronką i wstawką.

N. 27—28. Kamień z poduszką do szycia.

Odpowiedni jest i prawie niezbędny przy robocie siatkowej, przy wiązaniu frendzli lub przy zszyciu. Poduszka dodana jest karmazynowym aksamitem, boki pokryte safjanem i ozdobione szlaczkiem wyszytym na kanwie podług ryc. 28. Na wierzchu poduszki wszrubowany jest metalowy trzpieniek z płaską główką na której leży maleńki parasol i kapelusz odrobiony z bronzu. Parasol stanowi rączkę do przenoszenia poduszki a w kapelusz można schować naparstek.

N. 29. Wazon. Robota nakrapiana na szkle.

Podajemy czytelniczkom naszym co raz nowe wzory roboty nakrapianej której wykonanie objaśnialiśmy w N-rach Tygodnika z lat przeszłych. Przy nakrapianiu na szkle zachodzi trudność w ułożeniu gałązek i kwiatków, mających stanowić deseń; otóż potrzeba je potrzymać w wodzie i układać dopiero gdy zmiękną. Można także liście wycinać z papieru lub bibułki i delikatnie naklejać na szkle, tak aby łatwo było odlepić po skończeniu tła.



N. 34 Chusteczka z muślinu i koronki. Opis przy ryc. 2 w N-rze 3.

Odpowiednio do wybranych liści i kwiatów wazon od środka przeciąga się farbą olejną białą, niebieską lub zieloną, która przebija efektownie przez szkło.

N. 30. Pokrycie na doniczkę. Mozajka leśna.

Układa się na podstawie tekturowej, odpowiedniej do doniczki wielkości; górny i dolny brzeg tektury obszywa się ceratą dla ochrony od wilgoci. Wykonanie mozajki jest już dobrze znane czytelniczkom, gdyż od kilku lat podajemy od czasu do czasu wzory tej roboty. Po skończeniu trzeba mozajkę pociągnąć lakierem.

N. 31. Haft na pantofle.

Może być odrobiony na skórze, aksamicie, suknie lub t. p., model załączony na ryc. 31 wykonany jest na popielatym safjanie kordonkiem i sznureczkiem tegoż samego koloru.

N. 32. Opis przy ryc. 12.

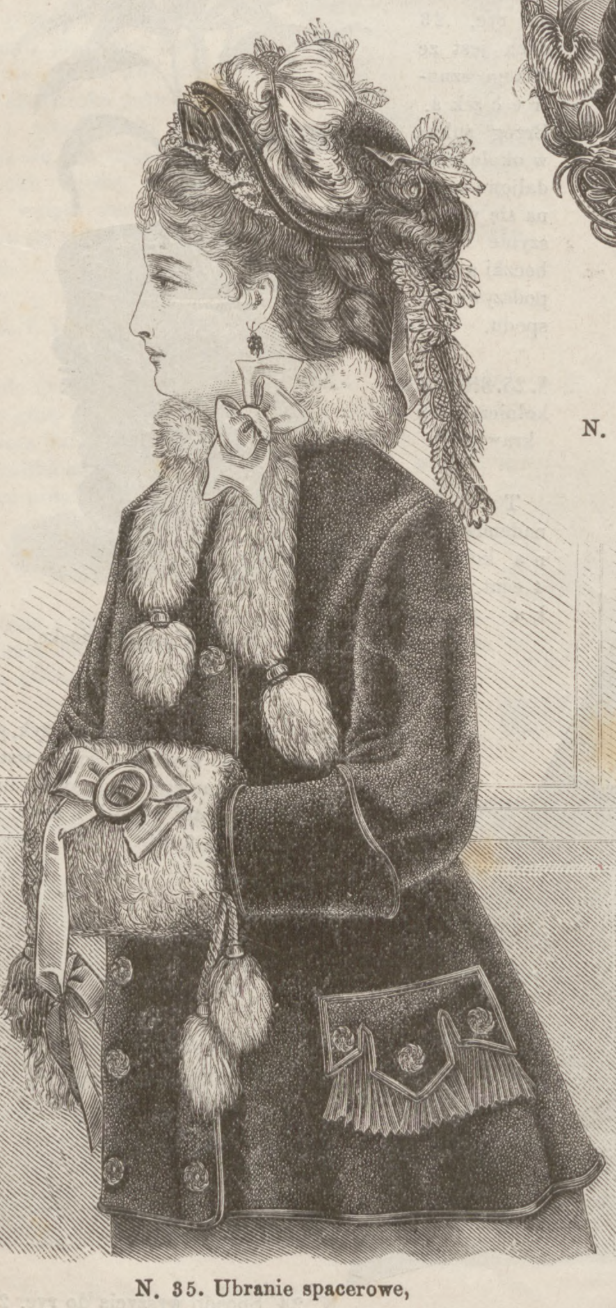


N. 33. Czepeczek z koronki i wstążki.

N. 33. Czepeczek z koronki i wstążki.

Trójkąt lub okrąg ze sztywnego tiulu stanowi podstawę czepeczka odpowiedniego do wizytowego ubrania, dla starszej osoby. Z tyłu na włosy spada welonik z jedwabnego tiulu; układ przedniego przybrania wskazuje ryc. 33. Długie końce z wstążki puszczają się do tyłu lub wiążą pod brodą.

(dok. nast.)



N. 35. Ubranie spacerowe,



N. 36. Płaszczyk (sortie de bal).